Rok VI. Warszawa, Styczeń 1931. № 1.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

DOWCIP W TWÓRCZOŚCI LITERACKIEJ

REWIZJA POGLĄDÓW

I.

Wiedza humanistyczna, a szczególnie jej założenia poznawcze znajdują się ciągle jeszcze w stosunku funkcjonalnym do psychologji. Świat kultury, który wyzwolił się z interpretacji przyrodniczej, wcielającej kulturę do przyrody [1], popadł w zależność inną, a mianowicie, w zależność od formalistyki wiedzy o życiu psychicznem. Paralelizm a nawet hipostazje pojęć w zagadnieniach stosunku psychologji do wiedzy humanistycznej, — częste to zjawiska na terenie humanistycznej twórczości naukowej. Badania np. nad literaturą wskazują, że nigdzie może psychologizm nie rozprzestrzenił swego władztwa tak silnie, jak właśnie w dziedzinie najbardziej humanistycznej, w literaturze. Psychologja bowiem indywidualna, zajmująca z początku stanowisko podmiotowe, introspekcyjne, gdy przeszła w dalszym rozwoju w inny, odmienny kierunek metodyczny, — eksperymentalny, uczyniła literaturę materjałem badań własnych.

Mnożyć można w zakresie wielkich cyfr przykłady zaborczości psychologji wobec literatury; cała niemal teorja literatury oparta jest na zasadniczych formułach wiedzy o życiu psychicznem [Müller-Freienfels, G. Séailles]; badania dzieła literackiego pod względem metody zależne są w stopniu wysokim od metod i wyników badań psychologicznych. Teorje Lacombe'a, Hennequine'a, Lansona, Nisarda, najwymowniej świadczą o mniejszej lub większej skali funkcyjnej literatury i psychologji.

Istnieje nawet szereg kategoryj pojęć o wybitnych walorach literackich, które skromnie ukrywają się pod utworzoną dawniej tradycyjną warstwą poglądów psychologicznych. Z tych kategoryj, które tak bezapelacyjnie zaanektowane zostały przez psychologję, wymienić należy przedewszystkiem d o w c i p.

Zjawisko to codzienne, najpopularniejsza twórczość o wielkiej rozpiętości waloru społecznego. Zajmowali się nią przeważnie dotąd psychologowie, uważając dowcip za element nawskroś psychologiczny; budził również zainteresowania konstruktorów zasad logicznych, którzy,

[1] W polskiej literaturze krytycznej Zygmunt Wasilewski broni poglądu, że między kulturą a naturą zasadniczo niema żadnej walki; panuje tu bowiem idealna harmonja. Por. Z. Wasilewski: „Pieśń w górach". Warszawa 1930.

patrząc na stronę formalną dowcipu, widzieli w nim tylko specyficzny system rozumowania, subsumpcję dowcipną, „reductio ad absurdum" i t. p.

Podłożem enuncjacyj psychologów w kwestji dowcipu jest pogląd na dowcip, jako element psychologiczny. Z ważniejszych zapatrywań psychologistycznych, obok Locke'a, pierwszego w tej problematyzacji myśliciela [1], wymienić należy Kanta, który, wcielając dowcip do systemu zjawisk psychicznych, rozgranicza przedewszystkiem zagadnienie na dwa przedpola: 1. dowcip, jako „ingenium comparans" oraz 2. jako „ingenium argutans [2]. Jest to, zdaniem Kanta, spontaniczna jakaś zdolność asymilacji heterogenicznych przedstawień, które często w rozumieniu prawa asocjacji są od siebie niesłychanie odległe [3]. Ta odległość a nawet obcość przedstawień, zespolonych jednak i sprzężonych tajemniczą władzą psychiczną człowieka — to rezultat nader wybitny spostrzegawczości naukowej teoretyków dowcipu.

C. G. Carus również konstruuje definicję dowcipu na „psychicznej zdolności" („ein geistiges Vermögen") wytwarzania wspólnoty między różnemi przedstawieniami, pojęciami oraz pożądaniami, aktami woli o treści sprzecznej; zwraca przy tej sposobności uwagę na specyficzną innerwację, której wyrazem jest śmiech [4]. Psychologistyczne nastawienie w poglądzie na dowcip posiadają L. Dumont [5], C. L. Michelet [6], F. E. Beneke [7], i W. F. Volkmar v. Volkmann [8], co już jest przecież najwalniejszym dowodem obsesji psychologicznej na terytorjum obcem.

Z drugiej zaś strony inna zależność dowcipu: oto kategorje logistyczne dokonują bezwzględnej aneksji, narzucając określeniom dowcipu własną metodę formułowania. Tacy np. jak J. F. Fries [9], J. Salat [10], nawet do pewnego stopnia estetycy: K. Fischer [11], czy Th. Lipps [12] w poszukiwaniu formy wyrazu dowcipu doszli do określenia tego zjawiska jako funkcji logistycznej:

„Dowcip,— to sąd, który jest świadectwem istnienia komizmu w sprzecznościach" [13]. Tak brzmi formuła zasadnicza Fischera w poglądzie na dowcip.

Sumienność nauki niemieckiej, gdyż ta głównie zajęła się zjawiskiem dowcipu [14], kazała teoretykom doszukiwać się głębokich podstaw dla zjawiska duszy ludzkiej, dla dowcipu. Nic też dziwnego, że ujęcie go nastą-

---

[1] John Locke: „An Essay concerning human understanding", w przekładzie niem. J. H. Kirchmanna. 1873. s. 231 n.

[2] Kant: „Anthropologie" (termin równoznaczny z pojęciem psychologji). Lipsk. 1872. I. § 52.

[3] Op. cit. I. § 53.

[4] „Vorlesungen über Psychologie". 1831. s. 408.

[5] „Vergnügen und Schmerz". 1876. s. 197.

[6] „Anthropologie und Psychologie". 1840. s. 292.

[7] „Lehrbuch der Psychologie". 1854. § 119 n. s. 142.

[8] „Lehrbuch der Psychologie". 1894. wyd. IV. II. s. 249 nn.

[9] „System der Logik" 1837 III. wyd. s. 348 n. i s. 356 n.

[10] „Lehrbuch der höheren Seelenkunde" 1851 s. 220 nn.

[11] „Ueber den Witz" 1907.

[12] „Komik und Humor [Die Unterarten der subjektiven Komik]" s. 171 n.

[13] K. Fischer: op. cit. s. 97. „Der Witz ist ein spielendes Urteil, wodurch etwas Verborgenes oder Verstecktes hervorgeholt und erleuchtet wird" [op. cit. s. 99 n.]

[14] O ile autorowi wiadomo, w języku polskim niema specjalnej obszerniejszej publikacji o dowcipie, poza oczywiście przygodnemi notatkami, do których zaliczyć sobie pozwalamy ciekawe uwagi Eug. Kucharskiego [Pamiętnik Liter. 1920.] i poza książką K. Irzykowskiego p. t. „Walka o treść", o której będzie mowa.

piło ze stanowiska psychognozy. Wszystko bowiem co ludzkie, odniesione być winno do jednego wspólnego podłoża, którem jest życie psychiczne człowieka,—nawet ta część życia fizycznego i jego zjawisk (n. p. śmiech), które stykają się z życiem psychicznem. Chodziło o zdobycie głębi zagadnienia, a głębię tę uzyskać można, zwróciwszy się do wiedzy o życiu psychicznem człowieka. Od poszukiwań głębokich podstaw zagadnienia przerzucono się równocześnie do badania jego wyrazu, a więc formy, w której zwyczajnie występuje. Tem sobie należy tłumaczyć logistyczny refleks poglądów na dowcip. Każda, jak widać, dziedzina nauki pod względem metody zależna, czy samodzielna usiłowała wydzielić ze zjawiska dowcipu te tylko cechy, które łatwo i wygodnie pozwalały określić przynależność zjawiska do kategorji odpowiedniego systemu wiedzy. Ale były to tylko pewne cechy, które nie wyczerpywały całkowicie zakresu pojęcia dowcipu,—dlatego też przynależność jego do tej lub innej wiedzy była i jest chwiejna i problematyczna.

Bieżące tendencje w nauce o literaturze zmierzają do tego, by zebrać w całokształt umiejętności literatury te wszystkie wartości pojęć literackich, które, rozsypane w systemach innych nauk i ich gałęziach, zatracają powoli poczucie swej przynależności istotnej [1]. Przychodzi zatem kolej i na dowcip, którego analiza cech wskazuje pochodzenie z kręgu twórczości literackiej. Przyznać trzeba, że pod względem tego odkrycia pierwsze zasługi posiada e s t e t y k a, bez względu na to, czy była systemem o podłożu psychologicznem, czy też niezależną wiedzą o artystycznych sposobach wywołania wrażenia piękna czy brzydoty.

Nadmienić należy, że pierwszy J e a n P a u l [Fr. Richter] zaszeregował dowcip w system kategoryj estetycznych. Temu oto poecie dowcip przedstawia się, niby zamaskowany proboszcz, który każdą parę łączy w małżeńskie pożycie. Powstaje tedy jakiś, przedtem nieznany, „estetyczny blask nowego stosunku” [„der aesthetische Lichtschein eines neuen Verhältnisses”], przyczem nasze poczucie prawdy doznaje „przyjemnego łechtania”, gdy spostrzegamy różnicę między podwójnem znaczeniem przedstawienia [2]. Tego rodzaju problematyzacja pociągnęła za sobą dalszą konsekwencję metodyczną. Albowiem już nie dowcip, jako zjawisko „samo w sobie”, staje się przedmiotem badania, ale raczej cała jego dynamika, której wyrazem jest możność oddziaływania na innych ludzi. Powstaje zatem poważna kwestja sposobów tego oddziaływania, a z nią ściśle związana sprawa, dotycząca formy, jako najbardziej eksponowanej części dowcipu wobec receptora. Badanie zatem formy, kształtu artystycznego dowcipu, staje się postulatem ważniejszym, aniżeli szukanie „głębszych” podstaw tego zjawiska w psychologji, logice czy nawet... metafizyce [3]. Kształtów artystycznych dowcipu doszukiwać się należy, zdaniem estetyków, we wszelkich dziedzinach sztuki: w sztuce słowa, w malarstwie [karykatura], nawet w muzyce [scherzo]. Jednakże i w takiem sformułowaniu zagadnienia dowcipu nie można przeoczyć jednej poważnej cechy, tej mianowicie, że dowcip

---

[1] Uświadamianie tego poczucia odbywa się również w zakresie innych nauk. Porównać należy n. p. usiłowania, które wykazuje w tym kierunku socjologja. Por. Park i Burgess: „Wprowadzenie do nauki socjologji”; w Polsce Znaniecki: „Wstęp do socjologji”.

[2] „Der Witz ist der verkleidete Priester, der jedes Paar copuliert”. [„Vorschule der Aesthetik”, wyd. G. Hempel br. r. s. 183 § 44.]

[3] Był i taki! J. G. H. Feder: „Logik und Metaphysik” wyd. z r. 1788 s. 39.

i teraz nie uzyskał niezależności pojęciowej; wciągnięty bowiem został wsplot pojęć, składających się na treść nadrzędnego pojęcia komizmu. Jako więc kategorję komizmu rozważać będzie dowcip, analizować jego cechy Fr. Th. Vischer[1]. Tradycyjna teorja sprzeczności przedstawień w dowcipie i w „vischerowskiem" określeniu tego zjawiska odgrywa rolę wybitną[2]. Ale jest też wyraźnie zaznaczony wzgląd na receptora, na to, jak on sobie interpretuje dowcip[3]. Przeciwieństwo przedstawień, które usiłujemy pogodzić, a więc antyteza w syntezie i jedność w różności, a więc synteza w antytezie,— oto są cechy dowcipu, które sprawiają nam niespodziankę. Powstają zatem dwa rodzaje dowcipu: antytetyczny i syntetyczny[4]. To są już wartości nietyle psychologiczne, ile raczej wydobyte z badań nad kształtem artystycznym dowcipu. W tem więc znaczeniu posiadają walor podstawowy dla zagadnienia dowcipu, jako kategorji literackiej. Rzut oka na poglądy innych estetyków umacnia nas w tem przekonaniu, że w dziejach badań nad dowcipem dochodzimy coraz bardziej do jego najodpowiedniejszej interpretacji.

Dawniejsi estetycy, zwłaszcza ze szkoły niemieckiej idealistycznej [Vischera] analizują dowcip w zespole zagadnień komizmu. Czynią to tacy, jak R. Zimmermann[5], K. Köstlin[6], E. v. Hartmann[7], M. Carrière[8]. Z nowszych stosunkowo badaczy o kierunku bardziej pozytywistycznym wymienić należy: Heckera[9], Kraepelina[10], Ueberhorsta[11], S. Rubinsteina[12], R. Wahle'a[13].

Analiza dowcipu w systemach estetycznych wymienionych teoretyków, choć tak metodycznie różna, odmienne posiadająca punkty wyjścia, przynosi jednak wyniki, które zespalają się w zagadnieniu formalnych stron dowcipu. Tradycyjną, oddawna stwierdzoną cechą dowcipu jest jego oparcie się całkowicie o sprzeczność treściową. Nie idzie już teraz o psychogenezę tej sprzeczności, która, naświetliwszy odpowiednio teorję literatury, kazała n. p. widzieć w Słowackim przewagę elementów emocjonalnych dowcipu („jeżeli gryzę co, to sercem gryzę") nad żywiołem intelektualnym, którego supremacja stanowi cechę charakterystyczną twórczości dowcipu n. p. Heinego. Zwraca się wszakże uwagę na to, że w dowcipie pod względem treści łączą się z sobą i zespalają najściślej różne schematy treści, n. p. „mądry-głupi", „olbrzym-karzeł" i t. p. Co więcej, stwierdzono, że w tej różnorodności treści wytwarza się jakaś niby zastępcza forma wspólnoty treściowej, konstatacje w tym względzie są ogólne, choć może nie w jednakiej sile wypowiadane.

---

[1] Por. „Ueber das Erhabene und Komische" Stuttgart 1837 oraz „Aesthetik" wyd. II. München 1920.
[2] „Ueber das Erhabene und Komische" Stuttgart 1837 s. 199.
[3] Op. cit. s. 199.
[4] Op. cit. s. 200 nn.
[5] „Allgemeine Aesthetik" 1865 § 451.
[6] „Aesthetik" 1869 s. 280.
[7] „Aesthetik" 1887 II. s. 357 nn.
[8] „Aesthetik" wyd. III. 1885 I. s. 205.
[9] „Physiologie und Psychologie des Lachens und des Komischen" 1873 s. 57.
[10] „Zur Psychologie des Komischen" [Philosophische Studien II. s. 144.]
[11] „Das Komische" 1899 II. s. 240 nn.
[12] „Psychologisch-aesthetische Essays" 1884 II. s. 134.
[13] „Der Mechanismus des geistigen Lebens" 1906 s. 491 n.

Kuno Fischer najwyraźniej może spostrzeżenie to organizuje, działając w rozumowaniach swych pojęciem czegoś ukrytego i stłumionego [1], dochodzi do wniosku, że to, co dotychczas nie było zjednoczone, zostało z sobą odrazu powiązane i w tejże samej chwili, kiedy to przeciwieństwo jeszcze na nas działa i przyciąga, niespodziany błysk zrozumienia odsłania nam całą prawdę istotną [2]. Podobnie i Hecker stara się rozwiązać zagadnienie dowcipu w granicach stwarzania możliwości zjednoczenia pojęć odległych [3].

Niespodzianka zatem i system wszelakich możliwości, to dalsze cechy dowcipu, jako kategorji estetycznej. Ale rozwój estetyki komizmu dochodzi do odkrycia nowej właściwości dowcipu. Specyficzną cechą komizmu jest to, że chce być zrozumiały. Same sprzeczności treściowe, jako sprzeczności, nie są wcale komiczne, ale skoro poznamy, że zachodzi tutaj przesadne przedstawienie treści, powiadamy, że jest to komiczne. Czynnik rozsądku, wyróżniający sprzeczności, jest podstawą komizmu, a tem samem wszelkie, jak twierdzi Paul Hofmann, zjawiska komiczne: humor, żart, szyderstwo, ironja, dowcip i t. p. posiadają owo podłoże intelektualne [4].

Wszystkie te jednak cechy, zdobyte z postępowania analitycznego, prowadzą do określenia dowcipu, jako kategorji estetycznej. Usamodzielnienie dowcipu, jako kategorji literackiej, choć tak bliskie pojęciom estetyki, nastąpiło dopiero znacznie później (przynajmniej w polskich stosunkach naukowych) i to, trzeba otwarcie zaznaczyć, przygodnie. Karol Irzykowski w poszukiwaniu estetycznych podstaw metafory, zetknął się ze zjawiskiem, które, zdaniem jego, nie jest niczem innem jak tylko odwróceniem znaczeniowem kategorji poważnej metafory, — zetknął się z dowcipem [5].

Jeżeli bowiem metafora, a więc element nawskroś literacki, jest znakiem dla rzeczywistości idealnej, to, przeciwnie, dowcip odsłania całą w dosłownem znaczeniu jej praktykę: jest zatem dowcip jakby przybliżeniem świata idealnego do rzeczywistości konkretnej. Jako tego rodzaju przybliżenie, dowcip jest „tworem pośredniczącym" w znaczeniu Vaihingera. W wywodach swych Irzykowski stwierdza lojalnie, że jeszcze przedtem odzywały się w nauce o literaturze głosy za włączeniem dowcipu do zagadnień literackich [6]. Istnieje, według Irzykowskiego, podobieństwo poszcze-

---

[1] Na pojęciu tego, co Fischer nazywa „etwas Verborgenes und Verstecktes" opiera swą teorję dowcipu Freud w książce p. t. „Der Witz und seine Beziehung zum Unbewussten" Wien 1905.

[2] Fischer, op. cit. s. 98.

[3] op. cit. s. 59.

[4] Paul Hofmann: „Das Komische und seine Stellung unter den aesthetischen Gegenständen" [„Zeitschrift für Aesthetik und allgm. Kunstwissenschaft" 1914 t. IX. s. 457—468] „Das Komische will werstanden werden". op. cit. s. 459.
„Der Weg zum Komischen geht durch den Verstand". op. cit. s. 463.

[5] Karol Irzykowski. „Walka o treść". [Zdobnictwo w poezji, rzecz o metaforze.] Warszawa. 1929. s. 1—68.

[6] Powołuje się bowiem na publikację Fr. Mauthnera p. t. „Kritik der Sprache". I, rzeczywiście, odpowiedni ustęp brzmi: „Każdą metaforę rozumieć należy również jako dowcip. Dzisiejsza mowa tego czy innego narodu stanowi sumę miljona dowcipów, zbiór point miljona anegdot, których historja zaginęła. Ludzie tych czasów, kiedy tworzyła się mowa, byli tem dowcipniejsi, im mniej wiedzieli". Wyd. II. 1912. s. 154.

gólnych gatunków metafory do gatunków dowcipu: na każdy dowcip powinnaby się znaleźć odpowiednia pod względem technicznym metafora.

Okazyjne traktowanie u Irzykowskiego dowcipu, jako kategorji literackiej, pociąga za sobą pewne następstwa choćby w niejakiem lekceważeniu dowcipu na benefis metafory. „Dowcipy tworzy lud, metafory arystokracja duchowa", — powiada Irzykowski. Nadto zaraz potem kwestjonuje literacką wartość dowcipu, który pod tym względem ustępuje metaforze. Jeżeli zaś idzie o jego znaczenie społeczne, to „w życiu społecznem posiada niezmierną wartość obiegowej drobnej monety, która sprzedaje, kupuje, i mierzy bezczelnie wszystko" [1].

Lwów. *Stefan Kawyn.*

O KOMECIE W „PANU TADEUSZU"

Wykazano już dotychczas echa biblijne w „Panu Tadeuszu"; do nich to właśnie chciałbym dołączyć jeszcze jeden szczegół.

Pierwsze miejsce wśród nastrojowych zjawisk w przyrodzie, budzących w duszy czytelnika złowróżbne przeczucia wypadków przyszłych, zajmuje w „Panu Tadeuszu" (Ks. VIII) kometa. Jej obraz poetycki — jak wiadomo — zgadza się zasadniczo z przekazanym nam przez innych świadków współczesnych opisem zjawiska rzeczywistego. (Por. np. przypisek prof. Pigonia: Bibl. Nar. I, nr. 83, str 335—6, do w. 109). Lecz w strukturze poetyckiej mickiewiczowskiego obrazu znajdują się i takie szczegóły, których z całą pewnością nie posiadał pierwowzór rzeczywisty z r. 1811, a które są dość ważne dla obrazu samego i dla związanego z nim ściśle nastroju. Szczegóły zaś, o których mowa, świadczą, że na kształtowanie się wizji komety w „Panu Tadeuszu" wpłynęła też częściowo lektura, a mianowicie Pismo św. — W wierszach:

> Warkocz długi w tył rzucił, i część nieba trzecią "
> Obwinął nim, gwiazd krocie zagarnął jak siecią,
> I ciągnie je za sobą..." (VIII 113—115)

kometa przedstawia nam się jak jedno z widzeń Objawienia, które tak opisuje Jan święty: „I ukazał się drugi znak na niebie: a oto smok wielki ...a ogon jego ciągnął trzecią część gwiazd niebieskich..." (XII 3 — 4).

Jak smok apokaliptyczny ciągnie ogonem „trzecią część gwiazd niebieskich" — tak w „Panu Tadeuszu" kometa „warkoczem" („ogonem" — por. w. 160) obejmuje „część nieba trzecią", a więc i trzecią część gwiazd, ciągnąc je za sobą. Wogóle w Apokalipsie częste jest i znamienne określenie „trzecia część" — n. p. w opisach plag przy końcu świata: „...i zarażona jest trzecia część słońca, i trzecia część księżyca, i trzecia część gwiazd, tak iż się ich trzecia część zaćmiła, i trzecia część dnia nie świe-

---

[1] Irzykowski, op. cit. s. 32.

ciła, i nocy także" (R. VIII. 12) i w. in. Wpływ tego rodzaju widzeń Objawienia widoczny jest w ustylizowaniu komety w „Panu Tadeuszu" [1].

Możnaby zresztą pominąć zupełnie, bez szkody dla zrozumienia i wartości estetycznych arcydzieła, tę drobną, choć oczywistą, reminiscencję, gdyby to był tylko „mimowolny refleks pamięci" poety. Lecz, jak się zdaje, jest ona raczej wynikiem celowego zamierzenia artystycznego twórcy, należy do rzędu tych „pomniejszych elementów literackich" w „Panu Tadeuszu", które, jak pisze prof. Pigoń, Mickiewicz dopuszczał do głosu „świadomie, jużto dla efektu artystycznego, już też poprostu przez igraszkę poetycką" [2]. Poeta, ożywiając i uosobiając zjawisko kosmiczne, nadto, celowo prawdopodobnie, nadał mu charakterystyczny rys groźnej, proroczej wizji apokaliptycznej. A może w ten sposób m. in. zaznaczał związek wewnętrzny, jaki zachodzi w poemacie między światem przyrody, a światem ludzi i wydarzeń, zarazem może tem potęgował nastrój, wywołany już samem zjawieniem się komety w czasie podniecenia wojennego oraz wyjaśnieniem jej znaczenia głównie ze stanowiska ludu, który „ten cud niebieski" uważa za niewątpliwy znak wojen i innych nieszczęść?

Za udziałem Pisma św. w uwagach astronomicznych „Pana Tadeusza" przemawia również „Uwaga Podkomorzego nad kometami". Chociaż bowiem Podkomorzy, stając jakgdyby na stanowisku wczesnoromantycznem, wyjaśnia znaczenie komet, opierając się na wierzeniu ludowem, to jednak wykład jego pokrywa się niemal całkowicie i nie przypadkiem chyba z komentarzem Kościoła w sprawie wspomnianej wyżej wizji smoka w Objawieniu, ciągnącego ogonem gwiazdy.

> Owoż astronomowie planetę, kometę,
> Uważają tak, jako mieszczanie karetę;
>
> . . . .
>
> Lecz kto w niej jechał? po co?...
>
> . . . .
>
> O to ani pytają. Pomnę, za mych czasów,
> Gdy Branecki karetą swą ruszył do Jassów,
> I za tą niepoczciwą pociągnął karetą
> Ogon Targowiczanów, jak za tą kometą —
> Lud prosty, choć w publiczne nie mięszał się rady,
> Zgadnął zaraz, że ogon ów jest wróżbą zdrady". (VIII 151—162)

Tak samo objaśnia Kościół widzenie św. Jana — jako zapowiedź odstępstwa, zdrady: ogon smoka (Antychrysta) powiada ks. Menochjusz — „pociągnie trzecią część gwiazd, t. j. znakomitych chrześcijan". Że nad zna-

---

[1] Te same obrazy działały też na wyobraźnię Słowackiego i Krasińskiego. Jak Słowacki w „Beniowskim" przetworzył obraz smoka apokaliptycznego w szatana, który

> „spadał tak, jak błyskawica,
> I kłębem dymnym czarnego ogona
> Trzecią część srebrnych gwiazd i ćwierć księżyca
> Zrzucał...",

o tem wspomniałem już w „Pamiętniku Literackim" XXVI 4. W „Nie—Boskiej" zaś znajdujemy: „Słońce trzecią część blasku straciło", co objaśnia prof. Kleiner: „Jest to obraz końca świata w stylu Apokalipsy św. Jana". Bibl. Nar. I, nr. 24, str. 54, nr. 445).

[2] Bibl. Nar. I, nr. 83, str. LV.

czeniem symbolicznych wizyj Apokalipsy zastanawiał się Mickiewicz, o tem świadczyć może pośrednio choćby takie pytanie Ducha, zwrócone do ks. Piotra (w „Dziadów" części III): „A wiesz, w Apokalipsie co znaczy »bestyja«?" Czy znał właśnie objaśnienia ks. Menochjusza T. J. (1576—1655), na pewno niewiadomo. Lecz z całą pewnością można twierdzić, że znał „Wykład" („trudniejszych miejsc" Biblji) ks. J. Wujka; u Wujka zaś czytamy: „A ogon jego (smoka-Antychrysta) ściągnął trzecią część gwiazd, to jest Aniołów niebieskich, albo i ludzi wiernych. Bo których przez jawne okrucieństwo nie może, tych przez tajemne zdrady heretyckie (które znaczy jadowity ogon) i chytre pokusy zabija". (Biblja Wujka, Wilno 1898, t. IV, 787).

Z tradycją chrześcijańską tedy, nietylko z wiarą „prostaków", połączyłbym „Uwagę Podkomorzego nad kometami".

Warzyce. *Stanisław Trojnar.*

„PAN TADEUSZ" A POWIEŚCI COOPERA

Celem tego artykułu jest wykazanie związku między „Panem Tadeuszem" a niektóremi powieściami Coopera. Pierwszem pytaniem, na które odpowiedzieć należy, będzie: czy Mickiewicz znał powieści Coopera?

Podróżując po Europie, Cooper zwiedził także i Rzym, gdzie zabawił czas dłuższy. Tu poznaje go, jak wiadomo, w r. 1830 Mickiewicz. Obaj poeci zaprzyjaźnili się z sobą. Sławny już wówczas Cooper prowadzi z Mickiewiczem długie rozmowy, wychwala przed nim piękno amerykańskiej przyrody, a nawet zachęca go gorąco do podróży do Stanów Zjednoczonych. Plotkarze, których nie brakło widać, szeptali nawet o zamierzonem małżeństwie poety z córką amerykańskiego pisarza [1]. Wiadomość o znajomości obu pisarzy potwierdza notatka Kurjera Litewskiego z dn. 25. IV. 1830: „Mickiewicz ciągle bawi w Rzymie. Widzieć go można często na przechadzkach ze sławnym amerykańskim romansistą Cooperem" [2]. Znajomość ta wydaje się więc dość zażyła. Znajomość powieści Coopera potwierdza sam Mickiewicz, który w r. 1843 wymienia je razem z romansem Walter Scotta, ostro krytykując obu autorów [3]. Wiemy prócz tego, że na emigracji Coopera znano i ceniono, a nawet, że czerpał z niego Mickiewicz. Dowodem tego zauważony przez Słowackiego a wykazany przez prof. J. Kleinera wpływ „Szpiega" na „Konrada Wallenroda". Na podstawie tych dowodów możemy z pewnością powiedzieć, że Mickiewiczowi powieści Coopera nie były obce.

Zajmijmy się teraz przedstawieniem punktów stycznych między „Panem Tadeuszem" a powieściami Coopera: Pod względem fabuły wyraźne podobieństwa zachodzą między epopeą naszą a powieścią Coopera: „Osadnicy".— Przyjaciel majora Effinghama, Temple zarządza jego ogromnemi dobrami.

---

[1] Wł. Mickiewicz: Żywot Adama Mickiewicza. t. I. II. (1892). str. 100.

[2] Cytat u Wład. Mickiewicza, t. II. str. 80. Por. też: Wacław Borowy: Mickiewicziana amerykańskie i ślad nieznanego listu Mickiewicza do Coopera. RL I, 1926, 138.

[3] K. Wojciechowski: Pan Tadeusz a romans W. Scotta. str. 5.

Gdy wybucha wojna o niepodległość Stanów Zj., major walczy w szeregach angielskich, podczas gdy Temple, jako prawy Amerykanin staje po stronie powstańców. Po wojnie majątki Anglików ulegają konfiskacie. Majątek majora nabywa Temple, zostaje w ten sposób człowiekiem zamożnym, zakłada osadę Templetovn, wreszcie zostaje wybrany sędzią. Po pewnym czasie zjawia się potomek majora, który przypuszczając, że sędzia zagrabił majątek rodowy, postanawia się pomścić. W przeprowadzeniu planów pomaga mu wierny sługa majora — Nataniel Bumpo. Zbieg okoliczności (tutaj obojętny) sprawia, że odsłaniają się zamiary Edwarda Effinghama. Sędzia pokazuje testament, z którego wynika, że nie myślał o przywłaszczeniu sobie majątku przyjaciela i Edward żeni się z Elżbietą, córką sędziego, w ten sposób godzą się dwa zwaśnione rody. Podobieństwa fabuły obu otworów są, jak widać z powyższego streszczenia, dość wyraźne.

Jeśli idzie o postaci, to główna postać cyklu powieści Coopera przypomina niejednokrotnie niektóre osoby „Pana Tadeusza". Jest nią Nataniel Bumpo, wierny sługa rodu Effinghamów, w powieści: „Osadnicy". Bumpo występuje też w powieści „Stepy", gdzie pomaga kapitanowi Heywardowi odnaleźć żonę, w imię dawnej przyjaźni z jego rodziną. Podobnie jak Gerwazy, posiada Nataniel wielką ilość przydomków. I tak zwie się „Dostrzegaczem", bo jest wywiadowcą w wojsku angielskiem; dzięki celności strzału otrzymał przydomek „Pogromcy zwierząt"; ze względu na charakterystyczną broń nosi miano „Długiej rusznicy". Zalety fizyczne określają przydomki jak: „Gołąb", „Czujne ucho", charakter — miano: „Język prawdy", a z powodu oryginalnego stroju przezwano go „Skórzaną pończochą". Podobny jest też pod pewnym względem do Wojskiego,—jest starym myśliwym, słynnym z przygód łowieckich, wspomina chętnie dawne czasy i polowania.

Pewne podobieństwo możnaby zauważyć między sędzią Soplicą a sędzią Temple z „Osadników". Obaj odznaczają się pokrewnemi cechami charakteru. Są zawołanymi gospodarzami,—poważni, stateczni, szanują święcie ustawy krajowe. Obaj przypadkiem się wzbogacili i w ten sposób osiągnęli nietylko majątek, ale i pozycję społeczną.

Poza podobieństwem fabuły i pokrewnemi cechami szeregu postaci, stwierdzić się dadzą również analogje z zakresu techniki powieści. Wszystkie bowiem w grę tu wchodzące powieści Coopera posiadają dwóch bohaterów. Jeden z nich, „główny" jest zawsze postacią, pozbawioną wyraźniejszych znamion indywidualnych. Takim jest major Heyward z powieści „Ostatni Mohikanin", takim Edward z „Osadników" i inni. Prócz nich występuje jako postać kierownicza we wszystkich powieściach tego cyklu Nataniel Bumpo. Rola jego zupełnie jest podobna do roli ks. Robaka. Jak ten, opiekuje się bohaterem utworu, jak ten, jest postacią przerastającą wszystkie inne, skupiającą w ręku nici akcji.

W powieściach Coopera są również sytuacje, przypominające dzieło Mickiewicza. Tak np. spotkanie Nataniela z potomkiem jego przyjaciela Dunkanem Heywardem, jest analogiczne do spotkania Gerwazego z Hrabią. Te same uczucia ożywiają wiernych przyjaciół rodu, obaj ofiarowują pomoc, obaj poznają krew swych panów w potomkach. Śmierć Nataniela przypomina zgon Robaka. Złoty promień zachodzącego słońca odbija się w jego oczach, i jak niegdyś dawał żołnierską odpowiedź na komendę swych przywódców, tak i teraz z ust jego pada krótkie i jasne słowo odpowiedzi: „Jestem". Podobny, jak widzimy, nastrój, opromieniający śmierć ukochanych

przez obu poetów bohaterów. Tocząca się w II. ks. „Pana Tadeusza" rozmowa o dawnych i nowych prawach łowieckich, podobna jest do prowadzonej na ten sam temat rozmowy sędziego Temple z Natanielem. Sędzia donosi, że na kongresie uchwalono nowe prawa, mające na celu ochronę zwierzyny. Uważa, że każdy rozsądny człowiek się na nie zgodzi. Nataniel apoteozuje jednak dawne obyczaje, stworzone samorzutnie, wynikłe z życia i opierające się na uczciwości polujących.

Szereg analogij dałoby się tu jeszcze poruszyć. Możnaby zwrócić np. uwagę na wielką rolę kostjumu w technice charakteryzatorskiej Coopera. Możnaby też podkreślić, że cudowne a niespodziewane ocalenie, za pomocą którego Mickiewicz rozwiązał sytuację w ks. IV. liczne analogje znajduje u Coopera, w którego powieściach roi się od tego środka technicznego, przyczem niespodziewanym zbawcą jest zwykle Nataniel.

Nastrój i tendencja poematu Mickiewicza zgodne są z atmosferą uczuciową i tendencją powieści Coopera. Podobnie jak Mickiewicz niechętny jest racjonalistycznej cywilizacji europejskiej, tak i wrogo dla niej jest usposobiony Cooper. Obaj nie lubią jej kosmopolityzmu i dążności niwelacyjnej, obaj występują przeciw niej w imię romantycznego umiłowania wszystkiego, co odrębne, oryginalne. Mickiewicz ocalił w „Panu Tadeuszu" obraz wymierającego już świata szlacheckiego z jego prawami, zwyczajami, odrębną kulturą. To samo czyni Cooper, uwieczniając skazany na zagładę świat Indjan, zakochany w uroku krainy nieprzebytych puszcz, wśród których niebawem wyrąbie drogi siekiera cywilizacji. Nadające ton epopei Mickiewicza słowo: „Ostatni", zgodnym dźwiękiem łączy się z melancholijnem westchnieniem Coopera. Ostatni klucznik Horeszków i ostatni Mohikanin, to dwaj przedstawiciele dwóch ginących światów.

Szereg wykazanych tutaj analogij uznał prof. Konstanty Wojciechowski, jako wyraz wpływu Walter Scotta na arcydzieło Mickiewicza. Wydaje się rzeczą trudną i bodaj niemożliwą do zbadania czy w pewnych wypadkach moglibyśmy stwierdzić raczej przewagę wpływu jednego czy też drugiego pisarza. Utwory W. Scotta i Coopera przedstawiają zresztą pokrewne pod wieloma względami typy powieści. Zdaje mi się, że w każdym bądź razie będziemy mogli mówić o lekturze Coopera, jako o jednej z podniet (choć bynajmniej nie pierwszorzędnej wagi), które zaważyły na zawartości „Pana Tadeusza".

Białystok. *Zygmunt Schmeidler.*

M A T E R J A Ł Y

KAROL SIENKIEWICZ I MATKA SŁOWACKIEGO

Dziwne to jest trochę, że jakoś nikt dotąd, o ile wiem, nie poświęcił bliższej uwagi Karolowi Sienkiewiczowi (1792 — 1860). W pierwszym rzędzie winniby to zrobić bibljotekarze, skoro trzy czwarte pracy zbiegło Karolowi z Kalinówki na tej właśnie zawziętej i gorejącej służbie. Historycy potem, chociażby za „Skarbiec historji polskiej" i całą gromadzicielską robotę od lat najmłodszych po przez Puławy do Paryża. Nakoniec poloniści. Nietylko autor polskiego tekstu „Warszawianki" i tłumacz „Pani Jeziora" godzien jest wspomnienia. Od najpierwszych czasów krzemienieckich „Klub Piśmienniczy" Zaborowskiego, (o czem pisałem w Pamiętniku Literackim r. 1908) trudni się Sienkiewicz pisarstwem roz-

maitem. Dwukrotne wydania pośmiertne jego utworów (Paryż 1864 i Kraków 1888) dają miarę zarówno rozległości zainteresowań jak i wzorowej czystości wyrazu. Tu podam nieco wiadomości o stosunku jego z Juljuszem Słowackim i panią Bécu. Słowacki zniósł się z Sienkiewiczem wcześnie dzięki temu, że H. Błotnicki i M. Skibicki należeli do serdecznych przyjaciół Karola z Kalinówki. Sienkiewicz zaś z początkiem roku 1832 podjął myśl przekładu poezyj Słowackiego na język angielski. Był to pomysł Skibickiego, może nie nazbyt szczęśliwy. Szczegóły znaleść można w artykule prof. J. Kallenbacha: „Z pobytu Juljusza Słowackiego w Paryżu 1832 r.", drukowanym w lwowskiej „Gazecie Wieczornej" (1917—marzec), a później, o ile się nie mylę, streszczonym w „Sprawozdaniach" z posiedzeń Ak. Um. Obok urywków z listów i pamiętników H. Błotnickiego jest tam również nieznany dotąd list Słowackiego do Sienkiewicza a w nim i słowa: „Szczęśliwym będę jeżeli moje poezje przyniosą Mu chwilę roztargnienia, jeżeli sprawią na Nim takie wrażenie, jak echo powtarzające słowa rodzinnej mowy w kraju wygnania".

W niniejszej notatce chodzi mi o co innego, — o stosunki łączące Karola Sienkiewicza i jego żonę Świętosławę z panią Bécu. Rzuca na nie ciekawe światło list, który ogłaszam poniżej. Jest to wspólny list małżonków pisany z Paryża. Drukuję go z autografu przechowywanego w zbiorach mojej babki Felicji Boberskiej, która otrzymała go od Karola Szajnochy. List brzmi jak następuje:

* * *

24 lutego 1853

Kochana Pani!

Na miłe nam listy Pani nieodpisywałam, bo spodziewałam się ją powitać znowu u nas i nacieszyć się jej obecnością, lecz teraz gdy nam grozisz odjazdem w dalsze strony od nas, spieszę przesłać Jej kilka słów serdecznego pozdrowienia.

Pana Dunina [1], który nam list Pani przywiózł, aniśmy widzieli, aniśmy tu nawet słyszeli o nim. Ale za to poznaliśmy i pokochaliśmy zacną Panią Lange, a ta znajomość tem milszą nam była, że znaliśmy już jej brata p. Jankowskiego, gdy przez kilka lat bawił w Paryżu i znamy jej siostrę panią Proskurzynę, która tu teraz z mężem swoim bawi i z któremi często się widujemy. Pani Lange przed kilku dniami wyjechała do Włoch, ale nam obiecywała, że wróci znowu do Paryża. Pewnie Pani pamięta z Krzemieńca jeszcze, małą niegdyś Marynię Korzeniowską, dziś Zaleską. Otóż i ona tu przybyła do naszej kolonji, bo jej mąż założył tu Dom handlowy. Wdzięczna jestem Pani, żeś nie zapomniała o dzieciach naszych i żeś się naszą radością, obaczywszy imiona ich w „Czasie", ucieszyła. Kiedy Pani czytuje ten dziennik, toś czytała zapewnie list o naszej Izi. Ten artykuł bardzo tu wszystkich zmartwił [2]. Niemożna mówić, że jest fałszywym zupełnie, ale do gruntu prawdziwego pododawał dodatki nieprawdziwe i był przyczyną zmartwienia tej czcigodnej rodziny. Radabym, abyś Pani poznała siostry p. Parczewskiej, a córki Lipińskiego Karola i uścisnęła je odemnie, chociaż i ja ich nie znam, ale kochając siostrę i je kocham. Niechże Pani jedzie szczęśliwie do Krzemieńca, kiedy inaczej być nie może, a potem równie szczęśliwie, a nierównie prędzej do nas wróci.

Znajdziesz tu i serca przyjazne i niekończące się miłe pogadanki i Adasia [3], który Ją będzie do domu odprowadzał i to przedewszystkiem o czem dobrej matce pisać nie potrzeba.

Ściskam Panią serdecznie
Świętosława.

Dopisek Karola Sienkiewicza:

Mam nadzieję, że te listy nasze jeszcze zastaną Szanowną Panią we Lwowie. Z mojej strony prożby tylko rozmaite zasyłam, bo inni interessa Pani wypisują. Reitzenheim odesłał Pani część dywidendy Gouin [4], przez co zwichnął nieco umówiony porządek, o czem chciałbym mieć słówko od Pani — Królikowski [5] exekwuje polecenia księgarskie, a jeśli nie pomyślnie to wina nie jego. — Moja żona nakoniec brukowe artykuły donieść Pani wzięła na siebie. Mnie nie zostało nic tylko przesłać Jej prożby moje, bardzo pilne i gorące. Niechajże nie ostygają w Jej ręku! Zaczynam:

---

[1] Może Bolesław Dunin Rzuchowski, autor „Życia matki J. Słowackiego" (Dziennik Literacki 1856).
[2] Nie mając w Poznaniu pod ręką „Czasu" z tych lat, nie umiem objaśnić tego oraz innych szczegółów.
[3] Adam, jeden z trzech synów K. Sienkiewicza.
[4] „Caisse Gouin", bank w którym Słowacki lokował swe kapitały. Zob. Listy wyd. Méyeta, II. 343.
[5] Zapewne znany filozof, autor „Polski Chrystusowej", K. L. Królikowski (1807—1871.)

Na licytacji P. Batowskiego kupiliśmy, my biedni, za 2.000 franków z górą, a niektóre artykuły niemiłosiernie drogo! Wieść chodziła, że da nam na nasz dom. Nie wiem, czy prawda: ale tymczasem to pewniejsza, że z niesprzedanych książek część nam daruje. Otóż niech Pani przez znajomych mu, wesprze go i zaanimuje w dobrej determinacji.

Powtóre: Druki wszelkie, Mowy, Odezwy, Uwiadomienia, Materje Nauk, Katalogi Botaniczne etc. etc. tyczące się Krzemieńca — o to wszystko jak najmocniej upraszam, błagam, zaklinam. My tu, jak Pani z anneksu [1] obaczy, odświeżamy naszą starość wspomnieniami lat młodych. Niechże Łaskawa Pani przyjdzie nam w pomoc i na przyszłą biesiadę z plonami do nas przybywa. Łatwo to będzie zebrać pod górą Zamkową. Akta tyczące się Liceum, to także przypominam. Wreszcie prosiłbym o informacją, czy archiwum w Wiszniowcu jest dostępne i czy możnaby stamtąd dostać kopji materjałów historycznych, które tam muszą być obfite. Czy się kto zajmuje opisem i historją samego miasta Krzemieńca. — Choćby urywkowe wiadomości byłyby nam bardzo pożądane.

Oto już i wszystko. — Tak mało! — a dla nas tak wiele. Możeby też w tamtych stronach znalazł się ktoś hojny i dobry dla naszych zamiarów. Przecież tam żyją jeszcze koledzy nasi!

Depozyt u Królikowskiego bezpieczny — tylko, że sama Pani znacznie i mało że nie całkowicie już go nadwerężyła. Posłać ma Pani rachunek.

Żądane autografy będą na zawołanie Pani, ale trzeba samej po nie tu przyjechać.

Za ofiarę dla naszej bibljoteki, a mianowicie za tak szacowny egzemplarz Kochanowskiego, choć to jeszcze od pana R. nieodebrane, najżywsze składam podziękowanie

życzliwy sługa
K S.

[ręką K. Szajnochy dopisano:
Karol Sienkiewicz]

à Madame Bécu.

* * *

Na czoło tego listu wybija się chwalebnie zawzięta pasja krzemieniecka Sienkiewicza, warto wszakże uwydatnić inne ważne wiadomości. Najważniejszą z nich i najmilszą wydaje się mało dotąd znany fakt, że p. Bécu korzystała i to obficie, „mało że nie całkowicie" z sumek składanych przez poetę w banku Aleksandra Gouin, a więc tych samych, o których gasnący już poeta pisał do K. Petiniaud: „Les billets de la caisse Goin ne peuvent pas être perdus vus qu'ils sont à mon nom". Wypłacił się tedy twórca „Króla Ducha" za tamte sumki krzemienieckie przynajmniej w części.

A dalej: Widać, że pani Sally szeroko i mądrze zakreśliła plany swym obowiązkom macierzyńskim. We Lwowie, jak o tem wiem z listu K. Szajnochy, spalonego w mych zbiorach w czasie wojny, namawiała już w r. 1852 młodego historyka, aby się zajął życiorysem poety. Szajnocha podjął tę myśl z zapałem, rozumiejąc że trzeba będzie posiłkować się obficie listami do matki. Ślad tego inny znajduję w liście jego ówczesnym do K. Ujejskiego: „...Ruszę gdziekolwiek na wieś, na lato, może do Ubienia, dla napisania kilku arkuszy wiadomości biograficznych o Juljuszu Słowackim, a raczej ułożenia powieści autobiograficznej z jego listów, w których obecnie pogrążam się. W razie mego pobytu w Ubieniu nie obeszłoby się naturalnie bez Twego dojechania do nas" (3 marca 1852). Dlaczego Szajnocha nie spełnił swego planu podjętego dopiero po latach kilkunastu przez Małeckiego — nie wiemy. A jaka szkoda! Pomyśleć tylko, coby to za wspaniała była zaiste „nieskłamana w niczem" powieść auto-biograficzna, do której dorzuciliby swe wrażenia i Kornel Ujejski i wujostwo Januszewscy i prima super pares — pani Salomea!

Zamierzała pani Bécu, uporawszy się z grobowcem i medaljonem Oleszczyńskiego oraz tablicą krakowską, wziąć czynny udział w wydaniu pism pośmiertnych. Tak rozumiem powiedzenie K. Sienkiewicza o autografach, które będą na zawołanie. Czy była w Paryżu po raz drugi? — nie wiem. Zdaje się, że śmierć dosięgła ją w Krzemieńcu (lipiec 1855) w czasie zbierania tych materjałów, o które upraszał, błagał i zaklinał niedoszły tłumacz poezji jej syna na język angielski.

Poznań. *Stanisław Wasylewski.*

---

[1] Mowa o „Biesiadzie krzemienieckiej".

LISTY W. POLA I J. I. KRASZEWSKIEGO DO STANISŁAWA DUNINA

W nr. 8. Ruchu Literackiego z ub. r. zamieściłem dwa listy Kornela Ujejskiego do Stanisława Dunina, zapowiadając ogłoszenie listów W. Pola i J. I. Kraszewskiego do tegoż samego. Podaję je obecnie, jeszcze raz składając gorące podziękowanie właścicielce tych rękopisów, pani ministrowej Oldze z Duninów Henrykowej Strasburgerowej za łaskawe udostępnienie mi ich.

Mojem zdaniem materjały te zasługują na ogłoszenie, szczególnie listy Kraszewskiego. Tchną one zupełną szczerością i przynoszą pewne ważne szczegóły do życiorysu tego najpłodniejszego powieściopisarza naszego. Znajdujemy w nich m. in. ocenę własnej pracy—niezwykle skromną (list 7), pogląd na znaczenie prasy (ibid.), na odpowiednie jej prowadzenie, oraz dosadną krytykę społeczeństwa w Poznańskiem.

Gdańsk. *Adam Czartkowski.*

I. WINCENTY POL DO STANISŁAWA DUNINA

1. Szanowny Panie Stanisławie!

Pragnąc tego najmocniej, abyś do nas powrócił i żył między nami, zapytuję się, czyś zostawił u pana Karola list umówiony i czy mam z niego stosowny uczynić użytek? Wrazie zaś, jeżeliś u pana Karola nie zostawił listu, to napisz te obydwa listy, o których mówiliśmy, i przyszlij na ręce pana Ksawerego, a ja, jak mówiłem, zrobię, co potrzeba, mając dziś więcej nadziei że usiłowanie moje skutek odniesie.

Pozdrawiam szanownego pana Stanisława z przyjaźnią prawdziwą i oczekuję odpowiedzi od niego

życzliwy przyjaciel i sługa

Ze Lwowa dnia 8 sierpnia 1864 roku. Wincenty

[Objaśnienie: List cały jest pisany ręką obcą. Tylko podpis własnoręczny. Treść odnosi się wyraźnie do starań St. Dunina o pozwolenie osiedlenia się w Galicji po emigrowaniu z Wołynia].

II. J. I. KRASZEWSKI DO STANISŁAWA DUNINA

1. D. 1 września 1868. Drezno. Dippoldiswaldergasse 8.

Nie wiem, jak mam Ci dziękować! Że ktoś sam biedny i znękany o przyjacielu nie zapomina, nic naturalniejszego, ale pamiętać o nim, gdy się ma prawo o całym świecie zapomnieć, to prawdziwie złote serce! Jak że też wdzięczen za list jestem, nie potrafię wypowiedzieć.

Chory siedziałem w Hamburgu pięć tygodni, powróciłem, zachorowałem znowu, pojechałem jeszcze nad Bałtyk, aby morze wzięło ze mnie katar, i wróciłem do Drezna powtóre, niewiele lepiej, jak byłem. Ten rok jest dla mnie fatalny.

Duszą byłem w Raperschwyl [sic!], ale ciałem być nie mogłem, obawiając się na siebie ściągnąć uwagę, aby na żonę i dzieci nie sprowadzać prześladowania. To, co piszesz, czułem, jak piszesz. Jeden tam Kornel był natchniony i rozpłomieniony, jeden ty byłeś rozpłakany, a blagi pewnie nie brakło. Bo gdzież dziś jej niema?[1].

Od powrotu mego, kogo spotkałem, pytałem o Dunina, czy pisał, co się z nim dzieje. Wczoraj jeszcze męczyłem o to Konopackiego[2], gdy dziś ten poczciwy, dobroczynny list mnie ucieszył. Jeśli co mogło mnie ożywić, to on, a teraz tak jakoś zdrętwiałam, że nawet, praca, sztuka, książka niewiele mnie obchodzą. Czuję się w upadku.

[1] Mowa tu o odsłonięciu pomnika walczącej Polski przed zamkiem, mieszczącym Muzeum Narodowe w Rapperswyllu, w dn. 16 sierpnia 1868, kiedy Kornel Ujejski wygłosił po francusku płomienną mowę p. t. „Żywe Słowa Jeremiego" 1877 str 27.

[2] Konopacki Władysław, syn Franciszka Joachima, bratanek Szymona Konopackiego, a więc brat cioteczny Stanisława Dunina, emigrant z 1863 r., osiadły w Dreznie wraz z bratem Konstantym. Obaj uzyskali w 1875 r. w Saksonji przyznanie tytułu hrabiowskiego.

Wiesz o śmierci Alek[sandra] Potockiego [1]. Zmarł poczciwiec, zostawiając po sobie dowody anielskiego serca w testamencie. Byłby w nim pewnie coś dla instytucyj emigracyjnych uczynił—ale—między nami mówiąc — w ostatnich chwilach pilnowano go dobrze. Legata testamentowe liczne i ciekawe. Między obdarzonymi jest Szemiot [2] z pensją dożywotnią 2000 fr. i darem 6000 fr. i. t. p.

Biedna Borzewska! wczoraj—wrócił im Władysław—wrócił mąż i zobaczywszy dzieci dostał serdecznego śmiechu i płaczu. Scena była rozdzierająca. Biedna rodzina.

List z Irkucka zapewnia, że Roman Bniński [3] żyje, był chory, ale żyw i po amnestji ostatniej będzie pewnie mieszkać w Irkucku, z czego się Kostusia niezmiernie cieszy. Przybyła jej córeczka. Ciotka Szwykowska i Kostuś ukłony śliczne i pozdrowienia przesyłają. Nabyty plac podobno oddadzą na powrót, zrobiono im figla, kazano najpiękniejsze drzewa, rozszerzając drogę, zostawić za ogrodem. To zmienia wartość rzeczy, ale nie wiem, jak się potrafią wycofać. Ciotka zniechęcona ma projekt jechać do Wenecji i mnie z sobą ciągnie. Gdybym mógł! gdybym mógł!... ale od stycznia po dziś dzień... tout travail chôme! żadnego zamówienia... jest to rok posuchy i nieurodzaju i dla mnie.

Hrabia Franio komuś sprzedał i źle... ale cóż robić? byle się i to jeszcze nie rozchwiało. Ożenienie odłożone, ale zawsze w projekcie.

Kiedy to państwo wrócicie? byłby to jeden dom, do którego bym śmiał przyjść poufale jak do Waterskiego [?], pewien żeby tam poza mną zła myśl nie została.

Zestarzałem się w przeciągu tych kilku miesięcy nad wszelkie pojęcie, ale też i czas.

Pojedźcie państwo, jeśli jeszcze czas, z Genewy do Chamounix pod Mont Blanc. Po górach jeździć ani chodzić nie życzę, ale z S. Martin spojrzeć w pogodny dzień na Mont Blanc warto. Majestat tego olbrzyma zachwycający.

Widziałem Rugję i morze Bałtyckie, trupie morze, bez głosu, bez barwy, bez woni... kraj cmentarny... a! to nie szafirowy Adrjatyk, co tak szumi i śpiewa.

Spleen porywa na tych pustkowiach. Dziś malowałem z podróżnego szkicu.

Czekam niecierpliwie twojego powrotu i z serca śląc dzięki, ściskam dłoń twoją wierny przyjaciel

J. Kraszewski.

Proszę mnie Pani łaskawie przypomnieć.

Dobrześ zrobił zaręczając Kornelowi — chętnie z nim będę — ale czy podołają co zrobić? [4] Galicja gotuje się i wre i kipi, ale wodę warzą... Impotentia!

2. Dn. 27 października 1868 Drezno. Dippoldiswaldergasse 8.

Myślę, że gdy z listem pośpieszę, jeszcze Cię w Cannes zastanie. Ale zlituj się nie nazywaj mnie Szanownym Panem w listach, bo będę Ci pisał Szanowny Hrabio. Tem bardziej o to się upominam teraz, że z literata, którego znaliście, zostałem rzemieślnikiem. Sans comparaison, na czem Franklin rozpoczął, ja kończę. Oto łamię pióro (wkrótce) a rozpoczynam drukować i nadzorować drukowanie cudzych dzieł. Kupiłem drukarnię [5], krzątam się około założenia jej w Dreznie. Ostatniemi czasy napoili mnie tylu goryczami, taki byłem znękany, że się rzuciłem do tego zarobku ostatnim groszem. Nie wiele ufam w powodzenie, bo wogóle szansy nie mam i nie miałem, a szansa jak się uprze, to na całe życie jest lub niema jej — ale... trzeba pracować. W 57 roku rozpoczynam zawód nowy i dorobek! Aż mi się śmiać chce!

Czytając twój list, pomyślałem, że jak my się spotykamy często w projektach. Oto przed kupnem drukarni i ja projektowałem tygodniowe pisemko Bicz, ale teraz ani myśleć. Roboty jest zawiele i w wydawnictwa na własną rękę zakazuję sobie się wdawać, chyba kalendarz lub książkę do nabożeństwa, co idzie, jak chleb.

---

[1] Aleksander Potocki, syn Stanisława — Szczęsnego, marszałka konfederacji targowickiej, i Zofji Czelicze — „Pięknej Greczynki", emigrant z 1831 r., właściciel olbrzymiej Humańszczyzny i słynnej Zofjówki, skonfiskowanych mu przez rząd rosyjski. Zacny dziwak. O nim m. inn. pt. „Pan na Tulczynie"—wyd. Adam Czartkowski (Poznań 1925) i „Opowieści miłosne" wyd. tenże (Poznań 1929).

[2] Szemiot Franciszek ur. w 1803 r. na Żmudzi. Po ukończeniu uniwersytetu w Wilnie w 1825 sekretarz w Sekretarjacie Stanu Król. Polskiego w Petersburgu. W 1829 mianowany szambelanem dworu polskiego. W 1831 r. dowódca powstania w Szawlach. Emigrant po upadku powstania.

[3] Bniński Romam, syn Hilarego z Ostropola na Wołyniu, zesłany na Syberję za udział w powstaniu 1863 r., człowiek wielkiej wartości, o niezłomnym hartcie ducha. Wraz z nim na Syberji dobrowolnie przebywała jego żona Wacława z Sobańskich. Po powrocie z zesłania mieszkali oboje w Kijowszczyźnie.

[4] Mowa tu o oświadczeniu Stanisława Dunina, że Kraszewski prawdopodobnie weźmie udział w zamierzonem przez Kornela Ujejskiego piśmie. Por. list Kornela Ujejskiego do Stanisława Dunina ze Lwowa z dn. października 1868 — RL 1930, V, 8.

[5] Kraszewski kupił drukarnię Zoerna w Poznaniu i przeniósł ją do Drezna, gdzie istniała do 1871 r.

Drukarnia będzie ładna, dosyć spojrzeć na początek, a ja uczę się sztuki tej. Dziś idę starać się o konsens, żebym mógł własną firmę jej dać. D...ski [nazwisko bardzo nieczytelne] ze mną, ale musiałem się wywinąć od spółki, boby mnie to paraliżowało.

Masz tedy najświeższą nowinę. Druga a smutna jest, że nam ciotka była w niebezpieczeństwie życia. Padła na wschodzie i potłukła strasznie głowę — jest już — dzięki Bogu — dobrze, zupełnie dobrze, ale oczy ucierpiały. Kostuś był cudowny, nie odstąpił łóżka matki... nie spał, nie jadł, nie rozbierał się.

Piszesz o morzu — a ja to morze tak kochałem i com się nań napatrzył! Taką jedną burzę wspaniałą w Neapolu przebyłem, jakiej w życiu nie widziałem, a stałem też nad brzegiem jasnym. Nad to morze niema w świecie piękniejszego. Znam i Cannes, mniej może piękne jak Mentona, Monaco i Nizza, ale spokojne. Stałem w hotelu nad morzem tuż...

Nowin z Drezna Ci nie powiem. Nic nie wiem, myślą i duchem siedzę w drukarni. Szukam lokalu, ludzi, biedzę się, liczę, czy starczy mi. Sprzedam resztę rupieci. Furth Rouen i minister Friescu patrzyli moje obrazy i byli w zachwyceniu. Furth mianowicie wyciągał na cenę. Dla pozbycia się go powiedziałem mu, że ty masz je wziąć. Bardzo cmokał. Powiedziałem mu cenę 2000 talarów umyślnie. Odparł — si je les avais... [słowo nieczytelne] je vous les donnerai tout de suite. Nadewszystko pejzaż ze zwierzyną i Venus mu się podobała. Plotek ze świata tutejszego nie wiem. Pani Engeström w stanie błogosławionym, p. Cielecka ditto i może jeszcze ktoś, ale nie wiem. Konopaccy się przenieśli na Moszyńską [?] 8. Ale państwo wracajcie już, wracajcie.

List dziś wyprawiam, choć bez nadziei, by doszedł — a nuż. Ściskam z serdecznem uczuciem dłoń twoją i polecam się przyjaźni i sercu, a Pani składam uszanowanie

wierny sługa
J. Kraszewski.

Jaś mój w tej chwili pisze z Kowla. Posłali go rysować nową linję drogi, którą Kronenberg wziął. Z Brześcia do Kijowa, albo na Kowel, Berdyczów [?] albo na Pińsk ma pójść [1]. We 3 tygodnie tracé ma być skończona. Robią go we trzech.

3. D. 10 listopada 1868 Drezno. Dippoldiswaldergasse 8.

Chociaż padam ze znużenia, bo dziś rano po całonocnem przesiadaniu się z wagonu do wagonu w Lesznie, w Hannsdorfie, w Kolfurcie i w Görlitz!!! (a wszędzie od 2 do 3 godzin oczekiwania) — piszę coprędzej, aby Ci się wytłumaczyć [słowo nieczytelne], że mi w myśli nie powstało sprzedawać obrazy Twoje nikomu. Napisałem Ci to dlatego tylko, ażebyś się upewnił zdaniem Friesen'a i t. p., że się nie oszukasz. Zrobisz, co zechcesz, ale ja nie myślę ich teraz sprzedawać i zastaniesz je. Francuz wzdycha, ogląda i radby je darmo wziąć. Na nieszczęście wyrabia mi Bürgerrecht dla drukarni potrzebny i drze na różne sposoby... ale obrazy — wara — toby było za wiele.

Wracam z Poznania, gdzie wiele o was było mowy, pytań i dowiadywań się. Wszyscy się rodziną Twej żony sympatycznie bardzo interesują, co mnie cieszyło.

Spodziewają się tam was.

Drukarnia kupiona, zapłacona a ja teraz drżę ze strachu... Sto talarów pensyj miesięcznie robotnikom!!! Koszt na nabycie... a nuż roboty zabraknie.

Ale tonący brzytwy się chwyta. U nas żadnych wieści nowych. Cesarz moskiewski przejechał [2], zostawując poza sobą drogę usypaną klęskami i narzekaniami. Wszędzie prześladowanie. W Prusach wolne, rozmyślne ale okrutne. W Poznaniu na ulicy nie słyszysz języka polskiego, w Lesznie nie rozmówisz się nigdzie. W Austrji reakcja wolniejsza ale widoczna. Ze mnie reszta sił opada— a tak miła wydaje się perspektywa końca i śmierci.

D. 7 zmarł stary Maltzan w 83 roku życia; jutro pogrzeb. Zmarła też hr. Maksymil[janowa] Grabowska [3]. Na zimę zamieszkuje (jak słychać) hr. An[n]a Mielżyńska [4] (wdowa) ta, co już była tu. Jeszcze jej nie widziałem, bo z rękami zabrukanemi farbą chodzić nigdzie nie wypada, a biorę się całą siłą do rzemiosła.

[1] Mowa tu o linji kolejowej łączącej Brześć nad Bugiem z Kowlem, a dalej idącej przez Berdyczów do Kijowa. Jest to dotychczas jedna z głównych dróg kolejowych między Warszawą a Kijowem.

[2] Aleksander II.

[3] Maksymiljanowa Grabowska — Marja z Rosenów b. frejlina dworu rosyjskiego, ur. w 1813 r. żona Maksymiljana z Konopnicy Oksza — Grabowskiego, zesłańca w głąb Rosji w 1831 r., wnuka słynne generałowej Elżbiety z Szydłowskiej Grabowskiej po synu jej Kazimierzu z prawowitego łoża

[4] Anna Mielżyńska z Kwileckich, wdowa po Janie Mielżyńskim, zmarłym w 1863 r., synu Macieja jednego z najwybitniejszych obywateli w Wielkopolsce.

Śmiej się, ale później mnie i zrozumiej, że trochę jest dumy szlacheckiej w tem nawet — Stara paskudna natura, aby być niezależnym.

Nie bawcie państwo zbyt długo. W którym że to ja hotelu nad samem morzem stałem w Cannes?? już nie wiem. A cicho było i pięknie.

Wracajcie państwo. U nas śnieg potężny i zima. To was nie zachęci, ależ zimować nie będziecie.

Wiesz, że tysiąc talarów, to bardzo mało na taką podróż, kto zna te hotele i to życie.

Ściskam dłoń twoją a Pani Dobrodziejce uszanowanie łączę

sługa życzliwy i przyjaciel
J. Kraszewski.

4. [Bez daty. Na papierze listowym w lewym rogu górnym druk J. I. Kraszewski. Drezno. Na zachowanej kopercie, zaadresowanej: Über Breslau. Pleschen in Marszewo. S. Hochwohlgeborenen Herrn Grafen Stanislas von Dunin. Stempel: Dresden 6. XI. 71.]

Wieki, wieki, drogi mój p. Stanisławie, jakem się do Was nie zgłosił, a od Was mnie tylko dochodziły wieści przez trzecich. Ale wiem, że tam wszystko dobrze! i cieszę się.

Ja jeździłem do Włoch trochę i przywiozłem sobie kaszel, ale o to mniejsza, już prawie z niego nie wychodzę.

Oto prośba do Was. Nie śmiałem się pytać Władysł(awa) Konopackiego o imię i adres tego staruszka doktora w Pirnie, boby go to żenowało, a kocham go bardzo. Tymczasem przyjechał tu syn Michalskiego, który ma początek melancholji, trzeba takiego człowieka coby i głową i sercem radził. Z tego, com od Was o tym doktorze słyszał, sądzę, że on byłby najwłaściwszy. Przyszlijcie mi prędko nazwisko jego i gdzie go szukać.

Donieść Wam o sobie nie mam co. Piszę, tem żyję we wszystkich względach.

Engeströmowie zdrowi i dobrze im. Konopaccy także, ale panny Wolff uwzięły się na nich... [dwa słowa nieczytelne] do cygaretek i robią mi konkurencję. Bodaj że z ks. Jastrzęb. we współce są. Fabryka na ogromną skalę. W Dreźnie pusto. Nie sądzę, żeby inaczej było w zimie. We Włoszech d. 16 paźdz. były róże i zielone drzewa, tu już mrozy, a tych mrozów będzie do kwietnia!!!

Ściskam serdecznie dłoń Waszą

Wasz wierny stary przyjaciel i sługa
Pilnitzerstrasse 33. I. J. Kraszewski

5. Spodziewam się, że list mój przyjdzie w sam dzień S. Stanisława i przyniesie Ci, Szanowny Solenizancie, moje najszczersze życzenia szczęścia i wszelkich pomyślności dla całej twej rodziny i dla Ciebie, pochodzące z serca, które zawsze Ci jest wiernem. Niech Bóg błogosławi, pomaga, cieszy i obdarza w jak najdłuższe lata!!

Ja przez całą zimę przebolawszy z moim kaszlem, już 21 maja jadę z ostatnią nadzieją poratowania się do Vichy... ale — Bóg wie.

Przyjmijcie państwo wszyscy wyrazy najgłębszego szacunku i przyjaźni — a raczcie mnie zachować w pamięci...

Ściskam dłoń Twą serdecznie, stary sąsiad, przyjaciel i sługa
d. 6 maja 1875 Drezno. J. Kraszewski.

6. Niedziela d. 7 maja 1876. Drezno. 27 Nordsche[*strasse*].

W tej chwili wysiadam z wagonu (byłem w Berlinie), niech mnie to, jeśli nie uniewinni, to choć wytłumaczy, że nie wprzódy pośpieszyłem z najserdeczniejszemi życzeniami! Dopiero teraz opamiętałem się, że to S. Stanisław i przyszedł mi na myśl i na pamięć ów dzień z Wami spędzony w 1866 w Monachjum.

Jak wonczas, tak teraz — i zawsze — póki życia kochać Was będę i życzyć z duszy, aby się Wam i rodzinie Waszej działo ile najpomyślniej we wszystkiem.

Chciejcie wierzyć starej przyjaźni Waszego wiernego sługi

Józefa.

7. [Bez daty. Na zachowanej kopercie, zaadresowanej: Monsieur le Comte Stanislas Dunin. Posen 5. Wiedeńska 5., stempel: Dresden 28/9. 78.]

Nie masz za co dziękować, boć Dunin należał Duninowi [1].

Co do pism i prasy perjodycznej, dziś mamy doświadczenie już tak dowodne, iż z trochą baczności i jasnem pojęciem wszystkich warunków można zgóry niemal powiedzieć, co się uda, a co się nie uda, co możliwe a co niemożliwe.

Poczciwemu, zacnemu Chociszewskiemu [2] brak właśnie tego jasnego pojęcia warunków, łudził się i łudzi. Zakładając pismo, dwie rzeczy nieodzowne trzeba wiedzieć — dla kogo się ono zakłada i jakie są upodobania i potrzeby tej klasy czytelników, powtóre trzeba mieć odpowiednie nietylko fundusze duchowe ale materjalne.

Pismo musi wyrobić sobie krąg czytelników powoli, stopniowo, zatem lat kilka ponosić ofiary, niezbędnie, nim przyniesie korzyść.

W Warszawie, gdzie stosunkowo prasa stoi najlepiej — ile razy kto bez funduszów założy co — upada.

Świeżo Tygodnik Powszechny [3] cherlał nędznie, wziął go w ręce Orgelbrand [4], włożył kilka tysięcy rubli — i — idzie. Bez funduszu więc i to kilkoletniego ani myśleć o zakładaniu czegoś.

W Poznaniu, gdzie niegdyś tyle życia było, gdzie wychodził Orędownik, Tygodnik, Rok [5], dziś grobowa cisza — niema nic. Pism ludowych dosyć, jeśli nie nadto — ale to rzecz oddzielna — dla klasy średniej osobnego pisma nie potrzeba, bo powinna się nałożyć do czytania wszystkiego i uczyć.

Wnosząc z tego, że pismo żadne nie wychodzi i nie klei się, możnaby przypuścić, że tu potrzeby jego nie czują klasy wykształcone. Trupio są odrętwiałe. Jedni niby czytają — to po francusku i po niemiecku, drudzy nic w rękę nie biorą — oprócz Ołtarzyka...

Tu więc dziś chcąc rozbudzić do życia niema innego sposobu, jak ze znacznym ofiarnym kapitałem fundować coś poważnego, doskonałego, mogącego stać na wysokości innych pism europejskich, i to fundować nie na rok, boby się to na nic nie zdało — ale najmniej mając fundusz na lat trzy. Pismo takie — ale doskonałe — wcisnęło się by do domów i życie z sobą wniosło.

Na to nie dosyć pieniędzy, trzebaby ludzi, coby poza tem stali, jako duchowni(!) opiekunowie.

Stworzyć taki Tygodnik, Dwutygodnik, Przegląd i t. p. byłoby niesłychaną zasługą, byłoby rehabilitacją Poznańskiego, które dziś ze wszystkich prowincyj polskich stoi najniżej. Na to trzeba ludzi dobrej woli, ofiary sporej i na ostatku pracy. Ta ostatnia gdyby miała przyzwoite wynagrodzenie, znalazłaby się. Pisma jałmużną literatów utrzymywać niepodobna. Na to jest szlachta i panowie, aby jak dawniej stawiła swoim kosztem pułki na obronę Rzplitej, dziś sztyftowała to, co za pułki i wojsko staje...

Otóż, panie Stanisławie dobr[odzieju], o ile wiem i znam, ani tych 10 — 15 tysięcy talarów (bo tyle pewnie na skuteczną kampanję potrzeba), ani 10—15 ludzi do propagandy tam, u was nie znaleźć. Ruiny majątkowe to półbiedy, ale ruiny na duchu... to śmierć.

Widywałem młodzież waszą — rozpaczliwa... Starzy lepsi, najlepsze — jak zawsze — kobiety.

Możesz co zrobić, rób, ale pierwsza, najpierwsza rzecz — fundusze. Dziś się bez tego nie robi nic. Bez Rosenblumów [6], Lewentalów [7], Orgelbrandów et tutti quanti — nie

---

[1] Mowa tu zapewne o powieści Kraszewskiego p. t. „Historja prawdziwa o Petrku Właście palatynie, którego zwano Duninem, opowiadanie historyczne z XII w." — która ukazała się w druku w 1878 r., i którą autor przesłał w podarunku St. Duninowi.

[2] Chociszewski Józef (1839 1914) wydawca i autor dzieł popularnych dla ludu. W 1878 r. zaczął wydawać w Poznaniu tygodnik ilustrowany „Lech", który przestał wychodzić w dn. 30 września 1879 r. z braku potrzebnej dla utrzymania pisma ilości prenumeratorów. O „Lechu" por. Dr. Stanisław Karwowski — Historja Wielkiego Księstwa Poznańskiego II. (Poznań 1929) str. 319 — 320. Tamże passim o Chociszewskim.

[3] Tygodnik Powszechny, pismo ilustrowane, poświęcone sprawom społecznym, ekonomicznym, belletrystyce i popularnej wiedzy. Wychodził w Warszawie w latach 1877—1885.

[4] Orgelbrand Maurycy (1826—1904), zasłużony księgarz i wydawca warszawski, poprzednio wileński.

[5] Orędownik Naukowy, pismo naukowe, wychodziło w Poznaniu od 1 paźdz. 1840 r. pod redakcją Ant. Poplińskiego i Józ. Łukaszewicza. Tygodnik Literacki wychodził w Poznaniu od 1838 r. pod red. Ant. Wojkowskiego. Rok, wychodził w latach 1843 — 1816 pod redakcją Karola Libelta i Jędrzeja Moraczewskiego.

[6] Rosenblum. Trudno tu określić osobę, o której mówi Kraszewski. Nakładcy tego nazwiska w Warszawie nie było. Może mowa tu o bogatym kupcu i bankierze warszawskim, właścicielu fabryki tytoniu „Union", który nabył obraz Matejki „Grunwald".

[7] Lewental Franciszek Salezy (1839—1902), zasłużony wydawca „Kłosów", „Bibljoteki Najcelniejszych Utworów Literatury Europejskiej", wreszcie pod koniec życia „Kurjera Warszawskiego".

byłoby życia i w Warszawie. Bibljoteka Warszawska, żyjąca jałmużną, grosza nie ma, nędznie żyje — wegetuje.

Trzeba to wszystko sobie powiedzieć i pozbyć się złudzeń, a rachować się z rzeczywistością.

Chociszewskiego Lech — poczciwiec, alem to mówił (nie jemu) — o lat 30 się spóźnił. Dla prostaczków za mądry, dla mądralów — za prostaczkowaty. Ta klasa, dla której on pisze, nie istnieje. Chłop ma swego Przyjaciela[1] i t. p. a pan hrabia Lecha w rękę nie weźmie, zaś dr. filozofji mieszczanin woli niemieckie pismo, bo się z niego coś uczy.

Słowem, trzeba wiedzieć, co się robi, jak się ma robić, i nie sądzić, że pismo w jednym roku zyszcze prawo obywatelstwa i t. p. Jak człowiek w społeczeństwie tak pismo musi się dorabiać uznania.

Wszystko to z pewnością tak dobrze wiesz, jak ja. Będziesz miał odpowiednie siły do założenia poważnego i dobrego czy dwutygodnika czy coś podobnego, dla czegoż nie? zakładaj. Dla ludu, ani dla tak zwanej średniej klasy nie życzę. Lud ma dosyć choć nic osobliwego, a średnia klasa nie wydziela się tak, aby osobnego pisma potrzebowała.

Rehabilitować trzeba upadłe Księstwo czemś godnem prowincji, co miała Libelta, Cieszkowskiego, Poplińskich, Łukaszewiczów, Moszczewskich i t. p. NB. do pisma poważnego garną się przez pewien rodzaj ambicji i ci co go z początku nie ocenią i nie będą smakować. To tak jak z ostrygami, byle jedną przełknąć, po tem smakują...

Otóż co o tem sądzę. Jeżeli Wy, tam na miejscu będąc, lepiej i jaśniej widzicie — róbcie — ja, ile będę mógł, pomogę, ale tam, gdzie pomocby szła bez nadziei skutku, jak w przepaść, szkoda sił ostatka, bo ja — i tu łudzić się nie godzi — istotnie ostatkiem gonię. Zdrowie fatalne. Niema strachu końca, a widzę go i przeczuwam. Machina się zużyła, a reperacje jej nie idą.

Na krześle honorowym — a chyba dostojnych gości sadzić będą — nie czuję się godnym. Tylu łaskami mnie obsypują, żem upokorzony i smutny nad wyraz. Czemu się więcej i lepiej nie robiło! Żal po czasie. Nie zawsze się widziało jasno, nie zawsze mogło, co chciało...

Na tem kończę. Gdyby jaki projekt serjo miał szanse urzeczywistnienia, napiszcie mi, proszę

Wasz stary sługa
J. Kraszewski.

R E C E N Z J E

Sakulin P. N. Sintieticzeskoje postrojenje istorji litieratury. Nauka o litieraturie, jeja itogi i pierspiektiwy. XV. Koop. izdat. Mir, Moskwa. 1925.

Dzieło Sakulina zakreślone na szeroką skalę, zmierza do objęcia wszystkich ważniejszych zagadnień metodologicznych historji literatury. Autor podzielił pracę na 15 części, z których każda stanowi osobną książkę. Poszczególne części noszą następujące tytuły: I. Literaturoznawstwo; II. Poetyka i jej zadania współczesne; III. Zagadnienie formy poetyckiej; IV. Dźwięk jako element formy; V. Słowo poetyckie i związane z niem zagadnienie; VI. Obraz poetycki; VII. Kompozycja mowy poetyckiej; VIII. Kompozycja utworów poetyckich; IX. Morfologja literacka; X. Style literackie; XI. Proces odczuwania utworów literackich; XII. Krytyka literacka; XIII. Metody historyczno-literackie i ich klasyfikacja; XIV. Metoda socjologiczna; XV. Budowa syntetyczna historji literatury. Autor jest znanym historykiem literatury rosyjskiej; dzieło jego opiera się na niemałem doświadczeniu praktycznem. Okazuje dużą wiedzę w zakresie nauki rosyjskiej; przytem pomimo, że należy do generacji uczonych przedwojennych, utrzymuje bliską łączność z badaniami bieżącemi i z tego względu jego praca, niezależnie od zawartych w niej wskazań metodycznych, które podlegają dyskusji, może służyć za cenne źródło informacyj o stanie badań nad teorją historji literatury na terenie rosyjskim. Niepodobna w szczupłych ramach recenzji omówić całości dzieła p. Sakulina. Zajmiemy się je-

[1] Przyjaciel Ludu Katolickiego, tygodnik, który zaczął wychodzić w 1856 r. pod redakcją ks. Tabisza i ks. Jana Korytkowskiego.

dynie częścią ostatnią, która porusza zagadnienia natury ogólnej, nader aktualne w dobie obecnej.

W książce o syntetycznej budowie historji literatury można wyróżnić trzy grupy zagadnień: 1. problemy metodologiczne; 2. sprawę zakresu badań historyczno - literackich i 3. zagadnienie perjodyzacji czyli podziału na okresy. Najmniej może oryginalny jest Sakulin w rozważaniach metodologicznych. Zalecona przezeń jednolitość frontu metodologicznego wobec literatury dawniejszej ma na naszym gruncie znaczenie stosunkowo drugorzędne, gdyż literatura nasza rozwinęła się na szerszą skalę dopiero w wieku XVI, do którego można już przystępować bez szczególnych trudności z ogólnemi metodami badań. Inaczej przedstawia się sprawa w Rosji, która posiada dość obfity materjał literacki z bardziej oddalonej przeszłości, np. z okresu kijowskiego. Z uznaniem omawia autor pracę W. A. Kiełtujały, który powiązał zjawiska historyczno-literackie doby kijowskiej z warunkami ekonomicznemi, socjalnemi i politycznemi.

W związku z dociekaniami metodologicznemi wysuwa się zagadnienie formy i treści. Sakulin poświęcił mu całą książkę trzecią; w uwagach syntetycznych ogranicza się do rzeczy ogólnych. Przedstawia dwa biegunowo sprzeczne poglądy, ścierające się w Rosji. Do niedawna przeważał typ historji literatury, która „rozpatruje materjał literacki jako materjał psychologji narodu i społeczeństwa", wskutek czego staje często na rubieży publicystyki, a w każdym razie daje pierwszeństwo treści, stawiając na drugim planie stronę artystyczną. Ta jednostronność wywołała reakcję, która wpłynęła nawet na charakter pewnych prądów literackich (symbolizm, futuryzm). Problemem formy i treści żywo zajmowano się na zjeździe nauczycielstwa w Moskwie (1916—17); wypłynął on również na zjeździe okręgowym w Leningradzie, na którym domagano się równomiernego uwzględnienia obu czynników twórczości w przeciwieństwie do kierunków jednostronnych. Podobne stanowisko zajmuje Sakulin, powołując się na zdanie L. D. Trockija, który twierdzi, że próba oderwania sztuki od życia i traktowanie jej jako dziedziny samowystarczalnej pozbawia ją duszy i zabija. Przeciwnikiem szablonowego podziału na treść i formę jest G. G. Szpiet (Estieticzeskije fragmienty. II. Kołos 1923). Popularny metodolog rosyjski W. N. Pieretz stoi na stanowisku, że historyka literatury treść nie obchodzi, jednak wyeleminowanie strony etycznej przy badaniach historyczno-literackich jest niemożliwe. (Kratkij oczerk metodołogji istorji russkoj litieratury, Pietrograd 1922).

Celem określenia zakresu historji literatury S. wprowadza termin „życie literackie", który ogarnia nietylko dzieła sztuki i poetów, lecz i cały kompleks zjawisk, związanych nieodłącznie z faktem istnienia literatury. W „życiu literackiem" wyróżnia przeto cztery czynniki: pisarza, czytelnika, krytyka i teoretyka. Mówiąc o badaniach nad pisarzami, S. za Pieretz'em, Lansonem, Renard'em, P. Merker'em, Gornfeldem etc., oraz zgodnie z panującym w Rosji kultem zbiorowości, żąda studjów nad autorami drugorzędnymi. Nie jest obojętny dla historyka literatury czytelnik, doradcy literaccy, wreszcie krytyk, którym staje się czytelnik o pewnym poziomie umysłowym. Dalej literatura wiąże się z sztuką wogóle, lecz bezkrytyczne wiązanie różnych dziedzin sztuki uważa S. słusznie za niebezpieczne. Z poszczególnych rodzajów sztuki najbardziej interesuje historyka literatury — teatr. W odniesieniu do problemu indywidualizmu, wysuniętego przez Windelbanda i Ruckert'a, S. przedstawia dwie opinje krańcowe uczonych rosyjskich: „niema kierunków — są pisarze" i „niema poetów i literatów — jest poezja i literatura". Autorowi trafia do przekonania sąd kompromisowy. „Jak historja z historji cesarzów i generałów stopniowo przekształciła się w historję mas, stanów, stosunków ekonomicznych, i zbliżyła się, o ile to jest możliwe, do socjologji, tak i historja literatury pragnie wyjaśnić warunki społeczne życia, scharakteryzować grupę socjalną, do której należy pisarz, dać historję idej i nastrojów, a nie osób, wprowadzać ideę regularności i ewolucji w kapryśny i nieuchwytny świat twórczości literackiej". Historja literatury ma do czynienia zarówno ze zjawiskami jednostkowemi (dzieło, autor), jak i z typologicznemi uogólnieniami, przedewszystkiem z pojęciem szkoły i jej stylu. W badaniach uczony posługuje się oczywiście metodą indukcyjną, lecz w wykładzie pożyteczne bywa kreślenie na początku obrazu prądów, stylów etc., a dopiero później rozpatrywanie indywidualności.

Sakulin, okazujący w poglądach tendencję pozytywistyczną, uznaje możliwość uogólnień nomologicznych w historji literatury i broni jej uprawnień do tytułu nauki. Posługuje się przytem krytyką innych gałęzi wiedzy i w rezultacie dochodzi do wniosku, że do pojęcia „prawa naukowego" nie jest konieczny ani zupełny objektywizm, ani absolutna ścisłość, ani niezachwiana prawdziwość. Mimo wszystko wywody autora w tej materji wypadły nieprzekonywająco. Jeśli się nawet przypuści, że żadna z nauk nie zdobyła absolutnej pewności i ścisłości, nie dowodzi to naukowości historji literatury; należało wykazać, że nie jest ona

mniej ścisła od innych nauk i że dorównywa im pod względem jakości wyników, czego autor nie uczynił. Ciekawsze są próby wysunięcia pewnych praw rozwoju literackiego. Rozpatruje zatem S. dialektyczną zasadę przeciwieństw i skoków, która pojawiła się w Rosji pod wpływem heglisty Marksa. Jak głęboko ten wpływ sięga, świadczy cytat z książek W. W. Adoratskiego p. t. „Komunizm naukowy Karola Marksa" (Moskwa 1923), w której znajduje się twierdzenie, że „...prawo, w ogólnem sformułowaniu wypowiedziane przez Hegla, wogóle zupełnie odpowiada rzeczywistości". Na stanowisku zbliżonem stoją Plechanow, Razumowskij, G. Jakubowskij i inni. Prawo antytezy wyznają Płotnikow, Szkłowskij, Tynianow, Rozanow. Ten renesans heglizmu jest szczególnie zajmujący dla nas, Polaków, którzy przeżyliśmy okres wpływu Hegla w krańcowej formie i znamy doskonale ujemne wpływy jego sugestywnej teorji.

Ze względu na to, że proces rozwojowy odznacza się ciągłością, należałoby zdaniem S. mówić raczej o przemianie ilości w jakość, stąd prawo antytezy dialektycznej przerodziłoby się w prawo energji historycznej Na trzeciem miejscu wymienia autor prawo zachowania energji twórczej, określone jak następuje: „każdy pisarz jest posiadaczem energji twórczej i każde dzieło jest akumulatorem energji twórczej. W zetknięciu z dziełami energja ich wyładowuje się i działa w tem czy innem środowisku dziejowem na przestrzeni wielu dziesiątków lat i nawet wieków" (str. 85).

Z innych hipotez interesujące jest „prawo paralelizmu", które przypuszcza istnienie określonych typów myślenia obok siebie, równoległemi rzędami w ciągu całego rozwoju historycznego, oraz prawo jedności wewnętrznej (consensus Comte'a), którego sformułowanie podaje autor za A. S. Łappo-Danilewskim (Mietodołogja istorji, Petersburg 1910): „Pojęcie o consensus'ie w najbardziej elementarnem, mechanicznem znaczeniu sprowadza się do pojęcia o systemie, którego wszystkie elementy znajdują się we wzajemnej zależności od siebie. Można je stosować z punktów widzenia statycznego lub dynamicznego. Ze statycznego punktu widzenia o równowadze systemu świadczy zgodność skoordynowanych w nim elementów, ich wzajemna odpowiedniość. Z punktu widzenia dynamicznego omawiane pojęcie jest uwarunkowane pojęciem o ruchu elementów a, b, c, d... n, nie prowadzącym jednak do rozkładu danej grupy" (str. 88). Definicja ta służy do rozbudowy pojęć „organizmu" i „systemu kultury". Jasne jest, że cały proces rozwoju literatury może być pomyślany jako jedność, jako organiczna całość, choćby się nie wyznawało organicznej teorji socjologicznej Spencer'a. Sakulin nie uważa swych „praw" nomologicznych za bezwzględne, pragnie jedynie wykazać użyteczność podobnych uogólnień: „Przestudjowane immanentnie i objaśnione pragmatycznie, zjawiska literackie przy pomocy metody historyczno - socjologicznej składają się na ogólny obraz rozwoju historycznego. Uogólnienia nomologiczne, jako zasady abstrakcyjne, wyprowadzone z konkretnych zjawisk, winny odegrać rolę organizującą w konstrukcji syntetycznej historji literatury. Jak mocne ścięgna, rozciągną się przez całą budowlę, trwale powiążą oddzielne jej części i nadadzą naszym sądom literackim charakter socjologiczno - filozoficzny" (str. 91).

Zagadnienie podziału na okresy uważa S. za bardzo doniosłe dla historji literatury. Wyróżnia cztery typy podziału: mieszany, annalistyczny, heterogeniczny i autogeniczny. Pierwszy rodzaj bywa stosowany najczęściej, jednak z punktu widzenia metodologicznego ważniejsze są trzy następne. Podział annalistyczny opiera się na zasadzie chronologicznej (grupowanie według dziesięcioleci, wieków etc.); posługiwał się nim m. in. Richard Meyer, w literaturze rosyjskiej — N. A. Engelgardt, u nas — Chmielowski. Wadą tego podziału jest oschła mechaniczność, przytem kłóci się on z prawem jedności rozwoju. Podział heterogeniczny opiera się na czynnikach, którym przypisuje się wpływ na literaturę: politycznych, społecznych, ekonomicznych. Tak np. wyodrębniano okresy w zależności od osób panujących (u nas mówi się o literaturze zygmuntowskiej, doby saskiej, stanisławowskiej...) Do tej samej kategorji należą systemy perjodyzacji oparte na warunkach życia ideowo-społecznego. Tak np. W. L. Lwow - Rogaczewskij, krytyk - marksista, daje następujący podział literatury rosyjskiej poczynając od roku 1812 aż do rewolucji roku 1917. 1. okres, trwający do upadku Sebastopola, jest związany z dworem szlacheckim; 2. do 1881 r. — łączy się z reformą chłopską; 3. i 4. rozwijają się na tle Rosji mieszczańskiej. Wreszcie ostatnia metoda podziału, autogeniczna i autonomiczna, szuka zasady w samej literaturze. Ten typ podziału, na razie stosowany dość rzadko, najbardziej odpowiada autorowi omawianej książki, przyznaje jednak, że ze względu na obecny poziom wiedzy o literaturze każdy podział posiada charakter warunkowy. Klasyfikację według rodzajów literackich uważa S. za nienaturalną, gdyż odrywa ona utwory od ich właściwej gleby.

Książka Sakulina, naogół rzeczowa i bezpretensjonalna, nie otwiera nowych ho-

ryzontów, ale daje sumienne sprawozdanie z wyników dotychczasowych badań nad teorją historji literatury. Z tego względu może być szczególnie użyteczna w pierwszych krokach na polu studjów historyczno-literackich. Pozatem czytelnika obcego interesuje jako wyraz poglądów, panujących w nauce Rosji współczesnej.

Warszawa. Mieczysław Giergielewicz.

Clementis Ianicii poetae laureati Carmina, edidit, praefatione instruxit, annotationibus illustravit Ludovicus Ćwikliński. (Corpus antiquissimorum poetarum poloniae latinorum usque ad Joannem Cochanovium— volumen sextum) Cracoviae, typis Universitatis Jagellonicae 1930. Str. LXIII+324.

Kiedy ujrzałem na biurku swojem powyższe wydanie poezji Janickiego przypomniało mi się francuskie przysłowie, iż człowiek wraca zawsze do dawnych swych zamiłowań. Wszak to Ludwik Ćwikliński obdarzył literaturę polską przed blisko 40 laty (1893) doskonałą monografją o Klemensie Janickim, uzupełniając ją później dodatkami w czasopiśmie „Eos" pod jego redakcją pozostającem. Potem przyszła 20-letnia przerwa zapełniona czynną służbą na wybitnych stanowiskach w biurze i na fotelu ministerjalnym w Wiedniu. Kiedy z zmianą stosunków politycznych dla seniora naszych filologów klasycznych nadszedł okres pewnego otium, dozwalający mu wrócić do pióra, oto znów zajął się umiłowanym poetą a swym ziomkiem wielkopolskim. Zajął się przedewszystkiem gruntownem zbadaniem i wszechstronnem oświetleniem, odnalezionego w międzyczasie przez piszącego, padewskiego dyplomu promocji Klemensa Janickiego na doktora filozofji i poetę uwieńczonego. Owocem więc tych studjów była obszerna praca p. t. „O wawrzynie doktorskim i poetyckim Klemensa Janickiego" Poznań 1919. Później przyszły dalsze uzupełnienia do biografji i oceny pism poety w Janicjanach (Poznań 1928), a obecnie z radością witamy wspomniane w tytule nowe wydanie całego dorobku literackiego polskiego Tibulla.

Wydanie jest zastosowane do zasad nakreślonych kiedyś na zjeździe historyczno-literackim im. Kochanowskiego, odbytym w Krakowie r. 1884, a stosowanych w ogłoszonych dotychczas tomach Corpus. Jest więc wstępny rozdział o źródłach i zasadach wydawnictwa, jest po nim zwięzły życiorys poety na 20 stronach, wreszcie rozdział o poetyce wieszcza, jej charakterze, rymie oraz wpływach klasycznych, które na niego oddziaływały. Następuje sam tekst utworów większych i mniejszych, podzielonych przez wydawcę na 8 ksiąg. Pierwsze 3 księgi zawierają poezje wydane już za życia poety przez niego samego (Tristium Liber, Variarum elegiarum liber, Epigrammatum liber), w czwartą weszły utwory polityczne, piątą wypełnia Epithalamion na ślub Zygmunta Augusta z Elżbietą Austrjacką. Szósta mieści najmniej ciekawe, dość często drukowane i później uzupełniane przez innych autorów, Żywoty Królów Polskich, szkolne wierszyki pamięciowe o naszych monarchach. Ten sam charakter mają Żywoty Arcybiskupów Gnieźnieńskich, mieszczące się w księdze VII. W ostatniej księdze zebrał wydawca kilka wierszyków, nielicznych zresztą, wydobytych z rękopisów lub współczesnych druków. W dodatku pomieścił całą dotychczas znaną korespondencję Janickiego oraz dokumenty, do życia jego się odnoszące. W zasadzie byłbym przeciwny obciążaniem tego wydawnictwa, poświęconego wyłącznie poezjom, materjałem tego rodzaju, bo jakżeby wyglądały w takim razie „Carmina" Krzyckiego lub Dantyszka, uzupełniane ich listami — w praktyce jednak dla korzystającego czytelnika, a zwłaszcza badacza, rzecz ta jest bardzo wygodna, bo uwalnia go od szukania tego materjału, rozrzuconego po rozmaitych czasopismach i rozprawkach.

Tekst poezji zaopatrzony jest w bardzo dokładny i wyczerpujący komentarz tak językowy jak i historyczny i niewiele tu dodać można. Przyjaciel Janickiego Andrzej Żyt był kanonikiem włocławskim, nie zaś włodzisławskim, jak sam mylnie dawniej podawałem. (Wierzbowski, Matricularum Regni Poloniae Summaria, Pars IV, nr. 21532). W aktach kapituły włocławskiej występuje zawsze tylko jako Naramowski, żył jeszcze r. 1578. (Monum. hist. dioec. Wladislaviensis fasc. XIV str. 5). Ojciec jego, Mikołaj, nieżyjący już w październiku 1542, posiadał także dom murowany w Poznaniu, sprzedany r. 1520 doktorowi Walentemu ze Starogardu. (Wierzbowski ibid. nr. 3511). Widocznie mieszkając w Poznaniu kupił także folwark w pobliskich Naramowicach, od którego syn jego ks. Andrzej nazwał się Naramowskim, jak go zresztą już Janicki nazywa. Z Summarjuszów Wierzbowskiego ibid. nr. 21532, 3 kwietnia 1544, dowiadujemy się także o 10 dzieciach Mikołaja Żyta, owych „bis quina pignora", jak je Janicki nazywa (str. 136 niniejszego wydania). Oto ich imiona: Stanisław, obywatel krakowski, Andrzej kanonik włocławski, Mikołaj, Krzysztof, Jerzy, Jan, Agnieszka, Anna, Katarzyna. Naj-

starsza Otylja była drugą żoną Piotra Wedeliciusza z Obornik, doktora medycyny i już wówczas nie żyła (Kwart. Hist. XXIII, 375). Tylko dwaj pierwsi byli wówczas pełnoletni. Wspomniany na stronie 298 Piotr Radwankowski, świadek promocji padewskiej Janickiego, był przedtem uczniem Uniwersytetu Jagiellońskiego, zapisał się tam r. 1529 jako Petrus Johannis de Radwanki dioec. Posnaniensis (Chmiel. Alb. stud. II, 244).

Zbyteczną byłoby rzeczą podkreślać, że wydawcy należy się szczere uznanie za to piękne wydawnictwo i, że recenzent pragnie w tym względzie przyłączyć się do licznego chóru przyjaciół i wielbicieli prof. Ćwiklińskiego (T. Sinko w Czasie krakowskim z 14 sierpnia 1930. nr. 185., Jan Sajdak w Kurjerze Poznańskim z 27 sierpnia 1930, nr. 392, Stanisław Windakiewicz w Przeglądzie Współczesnym — grudzień 1930, str. 489 — 491), znajdujących tyle serdecznych i gorących słów podziwu i wdzięczności dla sędziwego uczonego, który dał nauce nietylko polskiej ale i europejskiej tak piękną rzecz.

Poznań. X. Kazimierz Miaskowski.

P i e c h o c k i J a n. Norwidowa koncepcja sztuki-pracy. Poznań 1929, str. 107. № I. Prac polonistycznych studentów Uniwersytetu Poznańskiego.

Podejmując się opracowania powyższego zagadnienia, autor chybił odrazu pod dwoma względami: ujął temat nadzwyczaj chaotycznie, powtóre zaś — nie chciał, czy nie umiał stanąć na gruncie dotychczasowych badań nad „Promethidionem", których mamy przecież, poczynając od Malczarta, wyjątkowo dużo, i zapomniał bodaj o słowach Norwida, że „oryginalność prawdziwa — to d o d a t n i a s u m i e n n o ś ć wobec źródeł".

Podejście autora do młodzieńczych utworów poety jest odrazu arbitralne i, odbiegając całkowicie od ustalonych już bodaj sądów o ich niezwykłej głębi i wyjątkowej oryginalności, zupełnie pozbawione wszelkiego uzasadnienia. Oto wedle niego: „bezstronnego (!) badacza nie może sympatycznie nastroić dziecinna retoryka..., silenie się poety na jakieś wyszukane a niesmaczne obrazy". Nie podobają mu się utwory „dziecinnie nieudolne w poetyckiem ujęciu, ...wśród oklepanych, dawno ogranych tematów" (str. 16). W związku z tem bardzo czytelnika zadziwia brak analizy „Pisma", będącego jakby naturalnym wstępem do „Promethidiona". Dalej w rozdz. o utworach polityczno - społecznych z lat 1848 — 50 (str. 21 — 33), notabene najlepszym z całej książki, razi całkowite pominięcie „Zarysów z Rzymu", z których szereg spostrzeżeń poeta żywcem przeniósł do „Promethidiona".

Podział na rozdziały jest zgoła fantastyczny i zupełnie nieuzasadniony, a już wyraźną wątpliwość budzi w czytelniku zapowiedź autora, że przy interpretacji ideologji Norwida wypełnia on „niejedną lukę własnym domysłem" (str. 44). Niestety, od tych własności autora, dowolnie sugerowanych Norwidowi, aż się roi. Więc n. p. na str. 44 dowiadujemy się o rzekomo „znienawidzonym" przez poetę industrjalizmie; gdzieindziej spotykamy przeciwstawienie: „sztuka ludowa" i „sztuka wielka" (str. 61), albo pojęcie „prymitywu" (62, 63), których to terminów napróżnobyśmy szukali u Norwida.

Gorzej jednak jest, gdy autor się stara sprowadzić twórczość Norwida do jednego mianownika i raz dowodzi, że to „estetyka stanowi punkt ciężkości filozofji Norwidowej, tworzy naczelny problem wśród wszystkich zagadnień" (str. 9), kiedyindziej zaś twierdzi, że „estetyka Norwida jest wynikiem jego poglądów społecznych i narodowych" (25), z czegoby wynikało, że raczej te poglądy są podstawą jego filozofji. Nieporozumienia te pochodzą jednak z tej prostej przyczyny, że p. P. nie docenia podłoża r e l i g i j n e g o całego poglądu Norwida na świat, i gdy streszcza jego rozprawę „O Sztuce", gdzie poeta całkiem wyraźnie uznaje prymat religji, to jednak z przedziwną lekkomyślnością podstawowy d o g m a t filozofji chrześcijańskiej o grzechu pierworodnym, a eo ipso o potrzebie Odkupienia, nazywa „p o d a n i e m b i b l i j n e m", (48), i mimochodem tylko mówi o p o k u c i e, będącej przecież koniecznem ogniwem w dowodzeniu Norwida o roli wychowawczej piękna... „Tutaj" (sądzi p. P.) „popadał Norwid w pewne dziwaczne wyskoki myśli" (80), i to przeświadczenie każe mu oto tak streszczać myśl poety: „Praca jest dlań wynikiem grzechu, pokutą" (74), gdy tymczasem dla Norwida, jak zresztą dla każdego katolika, pokuta jest z n i e s i e n i e m grzechu, natomiast praca często bywa jeno przekleństwem i przetwarza się w twórczą pokutę dopiero wtedy, gdy się łączy ze sztuką. (Mimowoli przypominają się ironiczne uwagi Brzozowskiego o Zrębowiczu, „który chce mieć Cyprjana Norwida bez katolicyzmu" — „Pamiętnik", 27).

Nierozumienie tej prostej religijnej filozofji Norwida, będącej, powtarzam, podstawą całego jego poglądu na świat, każe krążyć autorowi w błędnem kole ogólników

(np. na str. 50, 51, 54, 55, 57, 59, 66) które, dając się naogół zastosować do każdej pracy z zakresu estetyki, przy Norwidzie właśnie wydają się beznadziejnie banalne i rzadko zahaczają o jego istotne intencje. Nawet przytoczenie cytaty z „Promethidiona" nie wystarcza, bo, wyrwane z ciągłości toku poetyckiego, myśli Norwida wymagają ścisłego rozbioru, który p. P. daje jeno wyjątkowo, i to najczęściej błędnie. Więc np. nie znajdujemy w książce p. Piechockiego wyjaśnienia roli myślenia i intelektu w systemie estetycznym poety; stosunek inteligencji do ludu jest poruszony nadto pobieżnie; wreszcie autor pomija całkiem kwestję oddziaływania sztuki na inteligencję przez konkretyzację jej myślenia, na co Norwid kładzie przecież główny nacisk, uważając, że w zakresie życia sztuki (i sztuki życia!) przedewszystkiem „umiejętnik" winien się uczyć od ludu, skąd wynika (mówiąc nawiasem), że poeta sam się uważał za poetę ludowego. Tymczasem, wbrew wyraźnym intencjom poety, p. P. mówi ciągle o kształtowaniu twórczości ludowej przez „wielką" sztukę, zapominając o niedwuznacznym sądzie Norwida, że „największym prosty lud poetą".

Kilka drobnych rozdziałów, doczepionych sztucznie do głównego zrębu rozprawy, przynosi trochę zajmujących szczegółowych spostrzeżeń, o ile pominiemy streszczenie rozprawy „O sztuce", które, nie dając żadnego uogólnienia, wydaje się nam zbyteczne.

Z zarzutów natury szczegółowej, mielibyśmy takie rzeczy do zanotowania. Konfiskata majątku Norwida nastąpiła nie w r. 1846 (jak to twierdzi p. P. na str. 21), lecz dopiero w r. 1855 („Kurjer Warsz.", 1855, nr. 168); „Rzecz o wolności słowa" powstała w r. 1869, nie zaś 1863 (str. 48). Twierdzeniu p. P., że „w ideologji Mickiewicza sztuka nie odegrywała żadnej roli" (str. 11), zaprzeczają wyraźnie „Prelekcje paryskie".

Nakoniec słówko w sprawie owej „niezrozumiałości" Norwida. Wydaje mi się, że „potwór jest w patrzących oku". Albowiem niemal zawsze, gdy zadamy sobie nieco trudu w odcyfrowaniu myśli Norwida, dochodzimy do przekonania, że nie tylko wszystko jest jasne, ale że wręcz niepodobna tej (!) myśli jaśniej wypowiedzieć. O tem stale trzeba pamiętać przy czytaniu Norwida, a cóż dopiero przy próbach jego interpretacji.

Wreszcie rzucam mimochodem myśl, że czas już zerwać z pseudo-naukowym zwyczajem umieszczania drobnych przypisków poza tekstem, co tak utrudnia czytanie książki. Dość, jeśli zarezerwujemy to miejsce dla przypisów obszernych, właściwych anneksów. Boć to naukowość prawdziwa winna być osiągana, mówiąc słowami Norwida, „nie przez stosowania formalne, lecz przez wewnętrzny rozwój doskonałości".

Wilno. *Stanisław Cywiński.*

Lorentowicz Jan. Dwadzieścia lat teatru. Tom drugi. Warszawa. F. Hoesick. 1930. Str. 579 + 1 nl.

W zeszycie 2 „Ruchu Literackiego" z ub. r. omówiliśmy I tom tego dzieła, zakrojonego na wielkie rozmiary, które jest uwieńczeniem wieloletniej sumiennej pracy recenzyjnej J. Lorentowicza z lat 1903—1930 (z dwukrotną paroletnią przerwą). Tomy dalsze mają zawrzeć recenzje utworów obcych, ugrupowane według narodowości (t. II — III) i współczesnych polskich (t. IV.)

W skład tomu II, który ukazał się przed paru miesiącami, weszły utwory teatru greckiego, angielskiego i francuskiego.

Tytuł działu „Teatr grecki" przynosi zawód, mowa tam tylko o 2 komedjach Arystofanesa. W Warszawie nie było zupełnie tej tradycji przedstawień „klasycznych", jaką np. w Krakowie wytworzyły doroczne przedstawienia akademickiego „Koła Klasyków". Historyk teatrów warszawskich tem silniej podkreśli znaczenie przedstawienia „Króla Edypa" Sofoklesa, w „Teatrze Narodowym", które było jednem z najlepszych przedstawień z czasów dyrekcji Lorentowicza, o czem w zbiorze jego recenzyj niema oczywiście mowy. Tak więc tom wypełniają: teatr angielski (górują Szekspir i Shaw) i znacznie bogaciej reprezentowany — teatr francuski.

Postawę krytyczną autora i jego zasadnicze dążenie: stworzenie trwałej kultury teatralnej oraz polskiego wartościowego repertuaru, scharakteryzowałem już w recenzji I tomu. W recenzjach z repertuaru obcego, zwłaszcza w kilku pierwszych latach, uwydatniają się jeszcze inne znamiona. Lorentowicz obejmował swoją placówkę (w 1903/4 r.) po powrocie z wieloletniego pobytu zagranicą. To dało mu możność porównywania przedstawień polskich danego utworu z przedstawieniami obcemi i — co ważniejsze — wzbudziło do walki z panującym wówczas w Warszawie, szczególnie w „Teatrze Rozmaitości", repertuarem francuskim pewnego typu. Zwolennik nowych francuskich kierunków literackich, występował przeciw zalewowi sceny polskiej przez zręczne, ale zmechanizowane wyroby teatralne francuskie, przeciwko którym w samej Francji objawiła się już reakcja

młodej krytyki. To też często powołuje się na jej głosy w atakach na mistrzów efektu teatralnego, ironizuje dyrektorów scen warszawskich, którzy w wyborze sztuk kierują się dodatkami teatralnemi „Illustration", wielokrotnie stwierdza, że najgłośniejsze nawet sztuki francuskie nie znalazły oddźwięku w słuchaczach polskich, bo wyrosły z obcego środowiska i z obcych nam zagadnień obyczajowych.

Niejeden czytelnik ma może za złe autorowi, że obecnie wydając recenzje zebrane — nie usunął z nich powtarzań powyższych uwag. Sądzę jednak, że ich zachowanie nadaje właściwy koloryt okresowi mniejwięcej 1905 — 1910. Tej samej świadectwem epoki jest jedyne bezpośrednie wyznanie wiary autora: obrona krytyki subjektywnej, w recenzji z 1907 r. (str. 306—307).

Odnosząc się sceptycznie do kasowych sztuk „bulwarowych", Lorentowicz czuje się najlepiej na terenie utworów Maeterlincka, Claudela, niektórych autorów powojennych.

W zakresie teatru angielskiego uderza surowa ocena teatralnej twórczości Wilde'a; z recenzyj Shawa wynika, że Warszawa już przed wojną przeżyła paroletni okres mody tego pisarza, tak iż obecna jego popularność jest falą powrotną.

W porównaniu z I tomem, autor wprowadził drobną, ale pożyteczną inowację: datę przedstawienia utworu pod recenzją (a nie tylko w spisie treści jak dawniej). Przydałoby się także wskazanie czasopisma, w którem recenzja się ukazała, choćby w formie ogólnej przy końcu IV tomu. Wreszcie jedno życzenie: aby w ostatnim tomie ukazało się zestawienie utworów omawianych w porządku chronologicznym według sezonów, co da naoczny obraz repertuaru scen warszawskich z jego falowaniami, z zaznaczeniem także, jakie ważniejsze utwory danych autorów były grywane w tych okresach, w których autor nie pisał recenzyj (1919 — 1922, 1926 — 1927). Takie krótkie choćby uzupełnienie wydaje się koniecznem w dziele, które stanie się niewątpliwie na długie lata niezastąpionem źródłem poznania dziejów teatralnych Warszawy w pierwszych dziesiątkach XX wieku.

Warszawa. *Leon Płoszewski.*

Wasylewski Stanisław. Na końcu języka. Poznań. Wydawnictwo Polskie (R. Wegner). 1930. str. 200.

Stosunki Wasylewskiego z językoznawstwem i językoznawcami nie są niedawnej daty. Gdy wyszła „Ducissa Cunegundis", którą Żeromski nazwał „arcydziełem języka", — ś. p. prof. Jan Łoś przysłał autorowi egzemplarz z gruntowną korektą wszelkich omyłek z zakresu języka staropolskiego, słowem, „Ducissę" zretuszowaną (trudno powiedzieć: „odświeżoną") według wzoru kazań świętokrzyskich. To zdaje się skłoniło Wasylewskiego do głębszego zajęcia się sprawami wewnętrznemi języka polskiego — zwłaszcza dziedzinami: głosowni, semantyki i dialektologji. Studjować je począł głównie na podłożu porównawczo-historycznem; nie wiem czy podziałał tu przykład Łosia, raczej mi się wydaje, że wynikło to przedewszystkiem z dotychczasowego nastawienia twórczości Wasylewskiego, który przecie już dawniej lubił — i umiał — właśnie metodą porównawczą wgłębiać się w kulturę różnych wieków.

To właśnie wiązanie języka z kulturą umysłową i obyczajową społeczeństwa jest najbardziej swoistą i odrębną cechą książki Wasylewskiego. Na tem polu jest świadomym czy nieświadomym kontynuatorem Brücknera i Żeromskiego — że wspomnę tylko nazwiska największe. Jeżeli ta sfera badań językowych stanowi wogóle pomost czy główną „strefę porozumienia" pomiędzy wiedzą językoznawczą a upodobaniami i poziomem erudycji szerszego społeczeństwa, tedy należy powiedzieć, że Wasylewskiemu to zadanie pośrednictwa (nie chcę powiedzieć „popularyzacji", gdyż termin ten ma dziś przeważnie znaczenie wzgardliwe) powiodło się jeszcze lepiej, niż jego dwu wielkim poprzednikom. Tamci, acz przystępni najzupełniej i zrozumiali, stoją jednakże w pewnym dystansie od czytelnika, ukazują się jako nauczyciele, nawoływacze, kaznodzieje, propagatorzy. Wasylewski, wyborny znawca wszelkiej kostjumologji, wie dobrze, że w tak majestatycznym stroju byłoby mu nie do twarzy. Gawędzi więc sokratesową modą, zaczynając od spraw najprostszych, najbardziej codziennych (ale właśnie dlatego niedostrzeganych zazwyczaj), a dochodząc nieobaczkiem do najtrudniejszych zagadnień, które tworzą niejako metafizykę językoznawstwa. Celują te feljetony zwykłemi zaletami prac Wasylewskiego: lekkością, swobodą, bogactwem i rozmaitością treści, wykwintnym stylem oraz humorem, który w każdym wykładzie bywa nietylko największą siłą atrakcyjną, ale i najlepszą metodą dydaktyczną.

Pożytku książki, tembardziej zaś przyjemności, nie zmniejszają pewne drobne omyłki rzeczowe, które tu i owdzie dają się zauważyć. Niekiedy nie są to omyłki, lecz raczej punkty sporne, przeciwko którym możnaby wytaczać ważkie kontrargu-

menty. Nie sądźmy ich zbyt surowo. Mendacibus licet esse poëtis (słusznie nazwał poetów „łgorzami" Jarosz Derdowski!), — a przecie Wasylewski patrzy na sprawy językowe, jak wogóle na wiele spraw tego świata, okiem prawdziwego poety.

Żeby więc zbiorowem wyliczaniem owych niedociągnięć nie wywoływać wrażenia „pognębiającego", wspominać będę o nich tylko okazyjnie, w związku z całością danego rozdziału, a zajmę się treścią poszczególnych części książki.

Pierwsza z nich zaraz w pierwszem zdaniu rapit in medias res, podejmuje leitmotiv całego zbiorku: „Gwarzą i swarzą się pomiędzy sobą dzielnice na temat od wieków ulubiony: kto w Polsce mówi najpiękniej, czyja też mowa najprawdziwsza?" Wasylewski miał sposobność zbliska zaobserwować te spory, te swary, różnice i uroszczenia dzielnicowe. Lwowiak z krwi i kości, osiadł w Poznaniu, a ożenił się z Warszawianką. Żonę, w dedykacji książki, nazwał swojem „medjum"; drugiem takiem medium było środowisko, w którem się znalazł, trzeciem zaś — żyjąca w nim tradycja rodzinnego „bardzo przyjemnego" miasta. Ponieważ książka Wasylewskiego więcej zawdzięcza żywej obserwacji niż szperaniu po księgach naukowych, więc też dialektologiczny jej bilans wypadł dość jednostronnie. Uwzględniono w niej wydatnie dialekt Lwowa, Poznania, Warszawy, inne zaś przedstawione zostały dość blado, niekiedy nieco mylnie. Błędem najpoważniejszym jest niezupełne zorjentowanie się w istocie t. zw. „mazurzenia". Zjawisko to mianowicie występuje tylko w odniesieniu do spółgłosek *-sz-*, *-cz-*, *-ż-* zmieniają się w *-s-*, *-c-*, *-z-*: natomiast *-rz-* nigdy nie ulega mazurzeniu i we wszystkich gwarach zachowuje brzmienie pierwotne (góral powie: *włozyć*, ale *gworzić*). To też niemożliwy jest w ustach Mazura przytoczony przez Wasylewskiego (str. 13) zwrot: „Ozeniłem się na Mazowsu, wziąłem w posagu *tsy* ćwierci owsu". Ale Lwowiakowi (dla którego każdy nie Lwowiak uchodził do niedawna za „Mazura") niema się co dziwić, skoro Zegadłowicz — podobno znający gwarę ludową swoich stron rodzinnych — tworzy w jednem ze swych dzieł wyrazy takie jak „cewicki" (= trzewiczki) i t. p...

Z jednostronnego założenia książki — owego skupienia uwagi na t r z e c h tylko ośrodkach językowych Polski — wynikło i to, że wiele sposobów wyrażania się, niespotykanych w dialekcie poznańskim czy lwowskim, autor zbyt pochopnie uznał za cechę specyficznie warszawską. Tymczasem gwara sfer kulturalnych warszawskich — trzeba o tem pamiętać — nie posiada znów tych cech specyficznych tak wiele w zestawieniu z gwarą sfer kulturalnych Krakowa. Między gwarą kulturalną Krakowa i Warszawy jest znacznie mniejszy dystans, niż między gwarą Krakowa i Lwowa, lub Krakowa i Poznania. Nic dziwnego: — Warszawa jest miastem późnopowstałem, które nagły rozrost i rozwój zawdzięcza przeniesieniu dworu królewskiego z Krakowa. Sfery kulturalne były tu zatem napływowe, które nie odrazu się zasymilowały, zwłaszcza że na literatów własnych dopiero zczasem ta nowa stolica się zdobyła. Co więcej, inwazji gwarowego elementu stał na przeszkodzie dogmat „poprawności" językowej, rzucający anatemę na wszelkie prowincjonalizmy. To też mazowieckich cech jest w dialekcie warszawskim kulturalnym stosunkowo mało — dopiero ostatniemi czasy, wskutek napływu żywiołu wiejskiego z okolic, zaczyna się mazowszczyzna „rękamy i nogamy" wciskać do stolicy.

Nie jest bynajmniej „właściwością dialektu stołecznego, przejętą przez stolicę wprost z piachów nadwiślańskich", używanie osobowej postaci w nazwach zwierząt. W mojej wsi rodzinnej, w Krakowskiem, dziś jeszcze śpiewa się wspominaną ongi przez Górnickiego pieśń o „lipce zielonej" pod którą gwarzyli „nie *ptaszkowie*, ale kawalerowie"; w innej pieśni wspominani są „źli *psi*", w innej jeszcze „*słowiczkowie*". Rzeczy takich bynajmniej „Kraków *nie* kładzie między błędy". Dziwi mnie, że jako przykład owej rzekomej mazowieczczyzny cytuje Wasylewski przykłady z Dygasińskiego i Żeromskiego; wszak obaj ci pisarze byli Małopolanami (oczywiście nie z tej Małopolski, co się wylęgła w ex-c. k. mózgach urzędniczych!) — pierwszy z nich urodził się o kilka mil od Krakowa, a jego gwara prądnicka była mocno gromiona lub nawet „poprawiana" w rękopisach przez purgenizatorów warszawskich (czyt. Żeromskiego „Snobizm i postęp"). Także i Sienkiewicza mylnie przekabaca Wasylewski na Mazura; wszak *Litwos* był Podlasiakiem, miał w sobie krew kresową, o czem mówi nie tylko jego nazwisko, ale i pisownia jego rękopisów, starannie „gładzonych" przez korektorów pism warszawskich — co więcej, pierwsze utwory Sienkiewicza, do „Trylogji" włącznie, spotykały się raz po raz z zarzutem „niepoprawności językowej", a to dla swych prowincjonalizmów kresowych, które krytycy (Chmielowski) brali za rusycyzmy.

O kwestję „poprawności" i „niepoprawności" zawadzam tu umyślnie, bo jest ona jak zaznaczyłem — zasadniczą w książce Wasylewskiego. Jak Żeromski w „Drożyźnie i Zamoyszczyźnie" oraz „Snobiźmie

i postępie" (a sub figura także i w „Przepióreczce"), tak Wasylewski w „Pigmaljonie z Gontyny" sławi głośno i wielbi zasługę „mistrza Nitscha" — i w znacznej mierze jest wyznawcą jego zasad, orędując za poszanowaniem praw odrębności dialektycznych. Hasło to najzupełniej słuszne, a dla literatury ważne i twórcze. Najwspanialsze literatury świata — grecka i angielska — myśl swą i uczucie powierzały przeróżnym dialektom i źle na tem nie wychodziły, że miały tak bogatą instrumentację językową. Gdy nastał w Grecji jeden język literacki — bizantyński — literatura umarła. Nie wiemy, czy Zoil zarzucał Homerowi też „niepoprawność językową"; na szczęście tradycja nie przekazała nam jego sądu — ta sama tradycja, która zachowała „Iljadę" i „Odysseję". Podobnie Mickiewicz jest po dziś dzień największym poetą polskim, a nikt nie pamięta nazwisk „krytyków i recenzentów warszawskich", którzy go oskarżali „o psucie stylu polskiego wprowadzeniem prowincjonalizmów"... Nie pomogło jednak, że Mickiewicz dzielnie się im odciął. Te same zarzuty stawiali później i stawiają po dziś dzień „krytycy i recenzenci" et consortes nawet największym pisarzom polskim (nie ominęli Żeromskiego i Wyspiańskiego). Jeżeli kto, to właśnie ci „poprawiacze" są najbardziej — niepoprawni... Im to poświęcił Wasylewski — „pochwałę niepoprawności".

Język jest — i winien być — zmienny i rozmaity, bo jest czemś żywem, organizmem. Język, który stanął w miejscu, stężał w nieruchome formy, staje się językiem martwym, ubogim, niezdolnym do wyrażania zasobu nowych pojęć i potrzeb. Dlatego też ważną (a dla rodzaju upodobań Wasylewskiego ponętną) kwestją jest sprawa związku, mowy z — modą; zajmuje się nią Wasylewski w dowcipnym feljetonie: „Z powodu pary spodni", gdzie spotykamy ciekawe szczegóły z dziedziny dawnej obyczajowości polskiej. Modzie językowej poświęcony jest też feljeton „Imiona dobrej i złej wróżby", któremu asumpt dały znane dwa zbiorki Iłłakowiczówny. Wasylewski wykazuje, że tego rodzaju utwory i zbiorki istniały już i dawniej i że zawsze istniały predylekcje i abominacje do pewnych imion. Miałbym tylko pewne zastrzeżenia co do uwag o spieszczeniach imienia „Marja": oto już za Reja była *Masia*, za Wazów *Maryna*, a Kochowski żonę zwał *Marysią*: — „*Maryś*, a zielone? darmo się przysz, bo stracone"!

Modzie i jej kaprysom podlegają też przedrostki i przyrostki wyrazów. Do najżywotniejszych należy bezwątpienia przyrostek *-ak*. Tej „akomanji" poświęcił Wasylewski cały feljeton, pełen bystrych spostrzeżeń; znów jednak za daleko się posunął, gdy poczytał ją za cechę specyficznie warszawską; równie żywotną bowiem jest ona np. w Krakowskiem. Gdy w Warszawie „mały pień" nazywa się *pieńkiem*, to w całej Małopolsce, z Sandomierszczyzną włącznie (Kochowski) zwą go *pniakiem*; „areszt koszarowy" zwie się w Krakowie *kasarniakiem*, w Warszawie *koszarówką*, warszawskiego *ośmioklasistę* nazwą w Krakowie *ósmakiem*, a ogólnopolskiego *głuptasa* — *głuptakiem*; naodwrót ogólnopolski *dziwak* przemienił się w Warszawie na *dziwadło*.

Wspomniany powyżej entuzjazm dla językoznawczych zdobyczy Nitscha uwydatnia się też w feljetonie „Tajemnica jednej litery". Tytuł trochę zwodniczy, boć nie o l i t e r ę (symbol graficzny) chodzi, ale o g ł o s k ę, mówiąc dokładnie — o s p ó ł g ł o s k ę końcową wyrazu, którą w pewnych okolicznościach część Polski (Małopolska i Wielkopolska) wymawia dźwięcznie, część zaś (Mazowsze) bezdźwięcznie. Wasylewski wróży zwycięstwo mazowieckiemu sposobowi wygłosu spółgłosek. Być może, że się wróżba spełni, jednakże dotychczasowe dzieje języka zapowiadają raczej coś wręcz przeciwnego. Oto przyimek *s* (= cum) oddawna zamienił się w *z*; nikt dziś (w „literackiej" mowie) nie powie s e m n ą, tylko z e m n ą. Podobnie też wszyscy dziś od dziecka jesteśmy g r z e c z n i, a nie k r z e c z n i, mimo że ten przymiotnik wywodzi się od k r z e c z y (tak u Kochanowskiego), jak k w o l i, które obecnie wymawiamy i piszemy g w o l i.

Feljeton „Tam na błoniu błyszczy kwiecie" jeden z całego zbiorku sięga w dziedzinę nie językoznawstwa, lecz historji literatury; zajmuje się kwestją autorstwa popularnych piosenek — z pozostałemi feljetonami łączy go tylko kwestja mody językowej. Tak samo pośrednio tylko wiąże się z językoznawstwem piękne wspomnienie o Małeckim („Koncert u pana Rektora"). Klamrą, która je skuwa z resztą książki, jest myśl o łączności dwóch ognisk kultury: Poznania i Lwowa. A ostatni i może najpiękniejszy (a w każdym razie najbardziej poetyczny) feljeton, który mówi o „relikwji z papieru" t. j. o niedawno odzyskanych kazaniach świętokrzyskich — jest ostatecznem przypieczętowaniem prawdy o „wieczystości języka", tego języka, który żył przed wiekami, jak żyje dzisiaj, pomimo (a może właśnie dlatego) że miał tysiączne zmiany i odmiany — nietylko te, które w „stabilizowanej" gramatyce noszą miano deklinacji i konjugacji...

Jest ten feljeton — czy raczej liryczny utwór — podświadomym hołdem, złożonym

przez Wasylewskiego dwu wielkim poprzednikom: Brücknerowi i Żeromskiemu. — Brücknerowi, który ową relikwję mowy piastowskiej odnalazł, i Żeromskiemu, największemu mistrzowi tej mowy, która w jego stronach rodzinnych — na górze świętokrzyskiej — przed siedmioma wiekami po raz pierwszy jęła się stroić w zgrzebną jeszcze szatę piśmienniczą.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

B I B L J O G R A F J A

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ

ZA PAŹDZIERNIK, LISTOPAD, GRUDZIEŃ 1930

BIBLJOGRAFJA, KSIĘGOZNAWSTWO, BIBLJOFILSTWO

508. A. P. Jak się odbywa rewindykacja polskich zbiorów bibljotecznych z Rosji Sow. (Wywiad z dyr. Witoldem Suchodolskim.) K.Wil. 84; K.Pol. 110.

509. d'Abancourt Helena. Śp. Władysław Baran [dyr. Biblj. P. Ak. Um. † 21. VIII. 30.] Prz.Bibljoteczny IV, 3.

510. Ambros M. Czasopisma Wileńskiego rejonu bibljograficznego w r. 1929. [Wylicza wg. miejscowości.] Ateneum Wileńskie VII, 1 2.

— Wileńska bibljografja regjonalna w I półroczu 1930. [Omawia ją i daje tablicę statystyczną.] Wo. s. 4. Odb. z Ateneum Wileńskiego VII, 1 2.

511. Ankiety Echa Tygodnia: Kwadrans z wydawcą. [M. Rulikowskim.] Kwadrans w czytelni. Echo Tyg. 19. - Rozmowa z wydawcą [J. Mortkowiczem.] Ib. 21.— Rozmowa z wydawcą [dr. Stan. Lamem.] Ib. 22. Cfr. I. Z. W redakcji wydawnictw [Księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego.] Wywiad z dr. Stan. Lamem. Prz.Literacki 5/6.

512. Augustyniak Jan. O inwentarzu chronologicznym czyli o księdze nabytków w większych bibljotekach publicznych. Wprowadzenie księgi do księgozbioru. Prz.Bibljoteczny IV, 3.

513. Bibljografja prac śp. Zygmunta Luby Radzimińskiego. Rocznik Pol. Tow. Heraldycznego we Lwowie I. IX, 1928/9. Kw.

514. Bibljoteka Jagiellońska:

Ameisenowa Z. Minjatury włoskie Bibljoteki Jagiell. Trecento Kw. 1929. s. 59. Rec. Kozicki W. Kwart.Hist. XLIV, 1.

515 Bibljoteka kapitulna w Gnieźnie:

Formanowicz Leon ks. Katalog druków polskich XVI-go wieku Bibljoteki Kapitulnej w Gnieźnie. Pń. s. 9 + 115.

516. Bibljoteka Kórnicka:

Grycz J. Bibljoteka Kórnicka w l. 1926—1929. Prz.Bibljoteczny IV, 3.

517. Bibljoteka Krasińskich:

Krasiński Edw. Przemówienie Edw. Krasińskiego na uroczystem otwarciu Biblj. i Muz. Ord. Krasińskich. Wa. s. 8. - Muszkowski J. Bibljoteka Ord. Krasińskich w l. 1844 — 1930. Przemówienie na inauguracji nowego gmachu 2. XII. 1930. Wa. s. 21. — Sprawozdanie dyrekcji Bibljoteki i Muz. Ord. Krasińskich w W-wie za okres od 1. I. 1928 — 30 VI. 1930. Wa s. 33. Hornowska Marja. Rękopisy Biblj. Ord. Krasińskich dotyczące dziejów szkolnictwa polskiego. Wa s. IX + 318. [Wstęp: Edw. Krasiński.]

518. Bibljoteka Narodowa:

Demby Stefan. Bibljoteka Narodowa w Warszawie. Wyd II. uzupełnione. [Na s. 27- 31: bibljografja Biblj. Narodowej i Instytutu Bibljograficznego!] Wa s. 3 .

Grabowska Kazimiera. Teki Mieleszków. [6 tomów materjałów rkp. i druk. do lat 1800—64 (powstanie) w arch. rapp. w Bib. Narod.] Kwart.Hist. XLIV, 2.

519. Bibljoteka Publiczna m. st. Warszawy: Sprawozd. Biblj. Publicznej m. st. W-wy za r. 1929/30. s. 16.

Kardaszewicz Kaz. Wykaz druków XV, XVI i XVII w. znajdujących się w Biblj. Publicz. m. st. Warszawy. Wa. s. 3 8. Rec. Piekarski K. Prz.Bibljoteczny IV, 3.

520. Bujak Fr. Bilans wydawniczy historji polskiej za ostatnie lat 30 (1900—30) Lw. s. 22. Odb. z Pam. V. Zj. Historyków Pol. t. II.

521. Chodynicki Kaz. Przegląd badań nad dziejami Litwy w ostatniem dziesięcioleciu 1920 — 30. Kwart.Hist. XLIV, 3.

522. Ciechanowska Z. Rękopiśmienne relacje o Polsce w bibljotekach włoskich. [Ankieta z czasopisma Accademie e biblioteche d'Italia I, 5—6, 1928.] Prz.Bibljoteczny IV, 3.

523. Czempiński Jan. Wędrowne bibljoteki pocztowe. K.War. 279. — ald. W sprawie sieci bibljotek publicznych [w Warszawie.] Ib. 351.

524. Černobajev V. Polskaja literatura w izdanii „Bibljoteki Narodowej". Izvestija po ruskomu jazyka i slovesnosti Akademii Nauk 1930, t. III, 1. s. 351—360.

525. Dąbrowska Jadwiga. Zbiór katalogów księgarskich w Bibljotece Zw. Księgarzy Pol. [w W-wie.] Prz.Księgarski 15.

526. gm. Przegląd warszawskiej bibljografji regjonalnej za kwiecień 1930. Wiad. Lit. 29. — km. toż za maj i czerwiec 1930. Ib. 32—toż za lipiec 1930. Ib. 39. [p. 251.]

527. Grzegorczyk P. Bibljografja literatury polskiej za r. 1929. Wa. s. 92. Uzup. odb. z RL IV, 1929. Rec. T. B. S. G.War. 373.

528. Katalogi: Katalog czasopism i wydawnictw ciągłych znajdujących się w Bibljotece Pol. Ak. Umiejętn. I. Czasopisma i wyd. ciągłe bieżące. Kw. s. IX+81.— Centralny katalog czasopism i wydawnictw ciągłych znajdujących się w bibljotekach poznańskich. Pń. s. XIV+285. Rec. Borowy W. Prz.Bibljoteczny IV, 3.

Katalog № 15. Dział antykwarski. Jabłonko Jakób. Wa. s. 94.

529. Kierski J. Księgarz, literatura, społeczeństwo. Prz.Lit. 5/6.

530. Kisielewski Józef. Bibljotekarstwo powszechne na zachodnich ziemiach Polski. Z okazji 50-lecia pracy Tow. Czytelni Ludowych 1880—1930. [Jest to „w pewnym sensie streszczenie obszerniejszej pracy: J. Kisielewski, Światła w mroku. 50 lat pracy Tow. Czyt. Lud. Pń. s. 270.] Prz.Bibljoteczny IV, 3.

531. [Kuntze E.] Obecny stan bibljotekarstwa polskiego. Rozmowa z dyr. Kuntze. G Pol. 340.

532. Larbaud Walery. O czytaniu. Droga 9, 10.

533. Łodyński M. Bibljoteka szkoły rycerskiej 1767—1794. Wa. s. 85. Rec. Birkenmajer A. i Konarski Kaz. Prz.Bibljoteczny IV, 3.

534. Łopalewski T. List z Wilna do księgarzy w Polsce. K.Wil. 12.

535. Łoza Stan. Hoesicka Bibljografja prawnicza 1918—1928. Przejrzał i słowem wstępnem poprzedził Henryk Mościcki. Wa. s. 181. Rec. Bossowski Józef Jan (wykazuje liczne błędy i opuszczenia) Ruch Prawniczy Ekonom. i Socjolog. X, 3; M. A. (wylicza opuszczenia) Przegląd Prawa i Administracji II. R. 55.

Hoesicka Bibljografja Prawnicza kwartalnik pośw. rejestracji polskiego piśmiennictwa prawniczego. Redaktor Artur Miller. 1—2. styczeń — czerwiec 1930. s. 40. [Podaje zawartość czasopism prawniczych polskich i obcych.]

536. Łysakowski A. Polemika. [Odpowiedź na rec. książki Katalog przedmiotowy Cz. I. napisaną przez W. Borowego. Ib. replika Borowego. Prz.Bibljoteczny IV, 3.

537. Mańkowski Alfons ks. Drukarstwo i piśmiennictwo w Peplinie. Peplin 1929. s. 65.

538. Mazankówna-Friedbergowa M. Bibljografja bibljografji, bibljotekarstwa i bibljofilstwa. Kwiecień—Czerwiec 1930. Prz.Bibljograficzny IV, 3.

— Bibljografja historji polskiej za r. 1929. Dodatek do Kwart.Hist.Lw. 1930. [I-szy arkusz.]

539. Morcinek G. O „Kuglinowej" pięknej książce. P. Zachod. 251.

540. Mudge I. G. Guide to Reference Books. Chicago 1929. — Minto J. Reference Books. London 1920. Rec. Sterzyński T. Prz.Księgarski XVI, s. 61.

541. Muszkowski J. Nowe zadania [księgarstwa]. Prz.Księgarski 20.

542. Olszewicz Bol. Kartografja polska XV i XVI w. (Przegląd chronologiczno-bibljograficzny.) Lw. s. 28. Odb. z Pol. Przegl. Kartograficznego IV, 31.

543. Rygier Henryk. Racjonalizacja księgarstwa. Prz.Księgarski 21.

544. Spis prac śp. Franciszka Ksawerego Fiericha. Akademja ku czci ś. p. Fr. Ksaw. Fiericha. Kw. s. 30.

545. Stankowski Antoni. Bibljografja trzemeszeńska. Zorza, czasopismo młodzieży gimnazjalnej Trzemeszno II, 1, n.

546. Statystyka druków nieperjodycznych za III kwartał 1929 r. Wa 1929. s. 17. Min. W.R. i O.P. — Toż za IV kwartał 1929 r. Wa. 1930. s. 17. [Ogółem druków w 1929 r. — 12566, w tem polskich 9944; w 1928 r. — ogółem 10310, polskich 7862.] Cfr. Statystyka druków nieperjodycznych za I i II kw. 1929 r. vid. Bibljografja lit. pol. za 1929 r. p. 889. [p. 269.]

547. Sterzyński T. Projekt organizacji księgarstwa polskiego z czasów Król. Kongresowego. Z rkp. Bibl. Uniw. w Warszawie wydał i przedmową poprzedził... Wa. s. 42. Odb. znacznie uzup. z Prz.Księgarskiego. Bibljoteka Księgarska t. I. [Udo-

wadnia, że autorem Projektu był Józef Zawadzki z Wilna.]

548. S z o b e r S. Bibljografja polskich prac językoznawczych za r. 1929. Prace Filolog. XV. Cfr. Doroszewski W. La linguistique polonaise en 1929. Ib. XV.

549. S z u l c - G o l s k a B. Działalność i zasługi Ant. Bederskiego. Strażnica Zachodnia IX, 1 i odb.

550. Ś w i e r k o w s k i K s. Pamiętnik drukarza warszawskiego z pocz. XIX w. [Ze zbiorów raperswil. nr. 232. Pamiętnik Piotra Pietraszewskiego.] Prz.Księgarski 20.

551. Urzędowy Wykaz Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej. Rocznik III. 1930. Wa. Min. W.R. i O.P. [Przedmowa: Plan i zawartość wydawnictwa.] № 148, s. 1123, pozycyj 12589.

552. Urzędowy Wykaz Czasopism wydawanych w Rzeczypospolitej Polskiej. Dodatek miesięczny do Urzędowego wykazu Druków. R. II. 1930. Wa. Min. W. R. i O. P. [Uwzględnia tylko czasopisma, które zaczęły i przestały wychodzić.]

553. Wykaz Druków Polskich lub Polski dotyczących wydanych zagranicą. Dodatek miesięczny do Urzędowego Wykazu Druków. R. III. 1930. Wa. Min. W.R. i O.P.

554. W u l c R. Wykaz druków których rozpowszechnianie w Polsce jest wzbronione. Wo. s. 100. [Chaotyczne, błędne, bezwartościowe!]

555. Zapiski bibljograficzne. [Rozumowana bibljografja filozofji; uwzględnia prace polskie i obce z l. 1928/9.] Ruch Filozof. XI.

556. W i l l i a m s I. A. The Elements of Bookcollecting. London 1927. Rec. Sierzyński T. Prz.Księgarski XVI, s. 43.

557. W o l e r t W ł a d. Dole i niedole książki polskiej. Echo Tyg. 15. Cfr. Kryzys książki. Koniec legendy. Prz.Lit. 2.

WIEDZA O LITERATURZE

558. A r c i m o w i c z W ł. „Estetyka pozytywna". [Rozważania w związku z książką Łunaczarskiego.] D.Wil. 88, 89, 90, 91.

559. A u e r b a c h W a l t e r. Zagadnienie powstania gatunków literackich. [Popularne.] Filomata 13.

560. B a u d o u i n C h a r l e s. Psychanalyse de l'art. Paris 1929. Rec. Giergielewicz M. RL 8.

561. B e r d j a j e v N i k o l a j. Der Sinn des Schaffens. Versuch einer Rechtfertigung des Menschen. Tubingen 1927. s. 393. Rec. Suchodolski B. Kultura a religja. Myśl Narod. 40.

562. B i r k e n m a j e r J. Wymowa rymów. (c. d.) Język Polski XV, 1.

563. B l a u s t e i n L e o p o l d. Edmund Husserl i jego fenomenologja. Prz.Humanist. V, 2.

564. C a z a m i a n L o u i s. Criticism in the Making. New-York 1929. Rec. Tretiak A. RL 8.

565. C h m a j L u d w i k. Teorja pedagogiczna psychologji indywidualnej. (Rzecz o Alfredzie Adlerze). Kw. s. 48.

566. C o s t e r G e r a l d i n e. Psychanaliza w zastosowaniu do ludzi normalnych. Przeł. M. Górska. Wa 1929 s. 153. Rec. Szczurkiewicz Tad. Ruch Prawniczy Ekonom. i Socjolog. X, 3.

567. C y w i ń s k i S. Literatura a filozofja. Rec. Stupkiewicz S. D.Wil. 36. [p. 8.]

568. G r a b o w s k i I g n. Styl i smak. Wa. s. 37. Rec. P. I. Prz.Literacki 4.

569. H a n d e l s m a n M. Historyka. Zasady metodologji i teorji poznania historycznego. Wyd. II. uzup. Wa. (1928) s. VII + XIII + 332. Rec. Konopczyński Wł. Kwart.Hist. XLIV, 2.

570. I r z y k o w s k i K. W obronie „Walki o treść". [Polemika z Przybosiem.] Wiad.Lit. 31. Cfr. Koniński K. L. Na tropach frazesu. [O Irzykowskim.] Myśl Narod. 33.

571. K a w y n S. Ironja romantyczna. Sprawozd. Tow. Nauk. we Lwowie VIII, 1928, 3. Lw. 1929.

572. K o c i a t k i e w i c z ó w n a M a r j a. O zagadnieniu sztuki narodowej w dobie współczesnej. [I. Ruch naukowy: (Początek ruchu; Współcześni syntetycy; Polityka w nauce; Wpływ na naukę upodobań estetycznych; Stopniowe badanie zagadnienia). II Tendencja sztuki współczesnej: (Hasła historyków i krytyków; Uniwersalistyczna tendencja artystów Zachodu; Polska sztuka narodowa).] Plastyka 1.

573. K o s t a n e c k i A n t. Problem ekonomji. Myśl gospodarcza a myśl kulturalna. Wa. Rec. Besser S. Echo Tyg. 5; Caro Leop. Ruch Prawniczy, Ekonom. i Socjolog. X, 1; Pam.Warsz. II, 2; Michalski Jerzy K.War. 268; Suchodolski B. RL 9.

574. L e w i k W ł o d z. Nowe rymy w świetle badań nad teorją istoty, wartości i znaczenia współdźwięków. Pam.Warsz. II, 7. Cfr. Piechal M. Twórcze podstawy nowego rymowania. Ib. II, 9.

— Spór o kolebkę rymu. IKC 228.

575. M a l e c z y ń s k a E w a. Kronika historyczna za l. 1926 — 30. Dydaktyka [uwzględnia badania franc., niem. i pol.] Prz.Humanist. V, 2. — toż II. Metodologja i nauki pomocnicze historji. Ib. V, 3.

576. M a n n M. Benedetto Croce, jego estetyka i krytyka lit. Wa. s. 208. Rec. Czachowski K. Czas 231; Matuszewiczowa Zdana. Prz.Lit. 4.

577. M i r e k F r. k s. Socjologja w Polsce. (Wiek XIX i XX). [M. in. uwagi o literaturze.] Prz.Powsz. 560. Cfr. Huxley Juljan. Socjologja i biologja. Droga 4; Mirek F. Prymat ducha i pogoń za syntezą. Czas 295.

578. P i s z c z k o w s k i M. Polonistyka w l. 1926 — 1929. [Omawia publikacje dotyczące Metodologji badań literackich.] Prz.Humanist. V, 1 i odb.

579. R i c h a r d s I. A. Practical Criticism. A Study in Literary Judgement. London 1929. Rec. Tretiak A. RL 8.

580. R o t h e r t o w a Z. Problemy analizy estetycznej utworów literackich. RL 10.

581. S z y m a n o w s k i K a r o l. Idee ludzkie a sztuka [Z przemówienia podczas wręczenia dyplomu dr. c. h. Un. Jag.] Głos Nar. 339.

582. Tradition and Experiment in Today Literature. London 1929. Rec. Tretiak A. RL. 8.

583. T u r e y K l a r a. Formy przeżyć literackich. RL 8.

584. W r o ń s k i H o e n e J. M. Filozofja estetyczna. [Rozdział z Nomotetyki. Tłum. Józef Jankowski.] Droga 9 i odb. s. 13.

TEATR

585. B r u m e r W. Kryzys teatralny. Lwow. Wiad. Muz. i Lit. 10.

— Prawda i prawdziwość w teatrze. (Z powodu przedstawienia „Zemsty" w teatrze Ateneum). Ib. 11.

— Teatry warszawskie podczas powstania listopadowego. Teatr III, 3.

586. G r o t Z d z i s ł a w. Znaczenie narodowe teatru polskiego w Poznaniu. I. 1815 — 1869. Kronika M. Poznania VIII. 4 n.

587. G r u b i ń s k i W. Zreformowany teatr lwowski. K.War. 252.

588. G r z e g o r c z y k M a r j a n. Z teatrów warszawskich [„Maman do wzięcia", „Dom Kobiet", „Legion"]. Polonia 1973, 1980.

589. it. Jaracz na czele „Ateneum" Wywiad. Wiad.Lit. 37. Cfr. J. S. Rozmowa z Jaraczem. Głos Lit. 7.

590. J u d y m R y s z a r d. Uwspółcześnienie teatru lwowskiego. Rozmowa z Leonem Schillerem. Wiad.Lit. 33.

591. K l a c z y ń s k i S. Z. W dwudziestopięciolecie „Lutni". K.Wil. 284.

592. K o t a r b i ń s k i L. W około teatru. Wa. Rec. Bergel R. Głos Nar. 257; Echo Tyg. 7; Jankowski Józef. Rzplita 110; Romer H. K.Wil. 236.

593. L i m a n o w s k i M i e c z. Dojrzałe czy niedojrzałe recenzje [teatralne]? Słowo 60.

594. Ł e m p i c k i Z. O teatrze w Warszawie i wogóle. Wiek Nowy 8555 z 1929 r.

595. (mh) Roman Żelazowski. Wspomnienie o znakomitym artyscie. K.Pol. 71.

596. N o s k o w s k i W i t o l d. Życie teatralne. Tęcza (w każdym numerze).

597. O t e a t r z e w s p ó ł c z e s n y m. 3 prelekcje w Kasynie i Kole Lit.-Art. we Lwowie. Sprawozd. J. G.(amska) Ł.(empicka) G.Lwow. 243; Terlecki T. Słowo Pol. 286.

598. P a p é e S. Dziesięć lat teatru w Polsce Zachodniej (1918 — 1928). Strażnica Zachodnia IX, 1, 2 i odb.

599. P e r z y ń s k i W. Teatralna Liga narodów. Po kongresie autorów dramatycznych w Budapeszcie. K.War. 165.

600. R u l i k o w s k i M. Kronika teatralna. Tyg.Illustr. 3, 5, 9, 13, 17, 18, 25, 32, 34, 39, 43, 45, 52.

N O T A T K I — K R O N I K A.

„POŻEGNANIE" NIE JEST WIERSZEM MICKIEWICZA

W książeczce mej „Z dawnego Wilna" (Wilno 1929) na str. 93 in. można znaleźć notatkę (w pierwszej redakcji drukowaną w dodatku literackim do Dziennika Wileńskiego z r. 1926) p. t. „Przypuszczalny wiersz A. Mickiewicza". Wychodząc ze świadectw A. H. Kirkora i M. Grabowskiego, usiłowałem tam zebrać argumenty

uprawdopodobniające autorstwo Mickiewicza dla krótkiego fragmentu „Pożegnanie", drukowanego — rzekomo po raz pierwszy — w „Radegaście" z r. 1843.

Cały tamten wywód wyniknął z przykrego — niestety — niedopatrzenia. Mylił się Kirkor i ci którzy mu zbyt skwapliwie uwierzyli. Wiersz ten nie jest utworem Mickiewicza. Najmylniej w świecie dostał się on do mego wydania „Poezyj" A. Mickiewicza (Lwów 1929, I 491) między utwory „przypisywane A. Mickiewiczowi". Wiersz wyszedł jedynie z wileńskiej „szkoły" Mickiewicza.

Ogłoszone w „Radegaście" dwie zwrotki okazują się fragmentem wiersza „Odjazd, elegja", drukowanego już w „Meliteli" Odyńca (II, 1830, str. 39 n.), stanowią one tam mianowicie ustęp w. 14 — 28. Utwór w „Meliteli" nie ma podpisu i autorstwa jego — na razie przynajmniej — ustalić niesposób. Autorstwo Mickiewicza należy tu jednakowoż wyłączyć. Brak podpisu nie jest wprawdzie jeszcze dostatecznym powodem; o parę stronic dalej znajdziemy w tymże tomie mickiewiczowski przekład jednej sceny z „Romea i Julji" — również bez podpisu. Są jednakże inne powody dostateczne.

Najpierw — data. Pod elegją „Odjazd" zaznaczono: „Wilno, 1825"; nie czas już wtedy było Mickiewiczowi na pożegnania z „krainą rodzinną". Ważniejszej wszelako racji dostarcza poetycki kaliber wiersza. Jest on mały. Fragment ogłoszony w „Radegaście" stanowi najlepszą stosunkowo część utworu; dalszy jego ciąg nie utrzymuje się na tym nawet poziomie ekspresji artystycznej, jest rozwlekły i ubogi w wyrazie. Niema mowy o tem, żeby go można powiązać węzłem jednorodności z owoczesną twórczością poetycką Mickiewicza. Okazuje się tedy, że miał rację Kallenbach, kiedy — w recenzji wspomnianego zbiorku — nie uznał argumentów, zgromadzonych w notatce, za dostatecznie przekonywające.

Wilno. *Stanisław Pigoń.*

NIEZNANY WIZERUNEK ADAMA MICKIEWICZA

Znamy dotychczas wcale znaczną ilość portretów, rysunków, drzeworytów i t. p. z działu „Mickiewiczianów". Notują je odpowiednie spisy (Wł. Mickiewicz w dodatku do „Korespondencji A. Mickiewicza",— katalog rapperswylski, — Korbut, — Stolarzewicz i t. d.). Do nich należy dołączyć nowy, jeszcze nieznany, który nieoczekiwanie dostał się w moje ręce. Możnaby go nazwać: „Mickiewicz nad grobem Stefana Garczyńskiego". Obrazek wielkości 14 × 12, malowany piórkiem, przenosi widza na cmentarz pomiędzy krzyże i groby. Z pomników nagrobnych na pierwszym planie znajdują się płyty Garczyńskiego i Schlegla. Wszystko pokryte śniegiem, niebo szare, ołowiane, ziemię zasnuwa półmrok. Oparty o grobowiec Schlegla duma Mickiewicz. Spogląda gdzieś w dal cmentarną, oparł twarz na prawej dłoni, w lewej zaś trzyma kapelusz. Ubrany w znany nam już z innych portretów strój czarny. Twarz pełna skupienia i melancholji. Obraz dziwnie przemawia do duszy widza. Koloryt zimowy, brak barw jasnych, przewaga mroków i cieni, martwota, rozsiane wokół krzyże, tu i ówdzie drzewa nagie, na ziemi wreszcie porozrzucane czaszki, zdadzą się mówić o znikomości człowieka. Należy zwrócić szczególną uwagę na postać samego poety, na rysy jego twarzy. Artysta oddał je wiernie, twarz uduchowił, ożywił. Całość wywołuje wrażenie, świadcząc o znacznej technice malarskiej i wrażliwości artystycznej twórcy. Nazwisko jego widnieje rzucone na jedną z płyt z lewej strony obrazu. Brzmi ono: L e o p o l d D a n i e c k i, a poniżej: „r y s o w a ł r. 1 8 3 6". Niewiele jednak nam to mówi. Nie odnalazłem go w żadnym spisie malarzy. Prawdopodobnie był to jeden z owej rzeszy emigrantów, rzuconej po klęsce listopadowej na obczyznę.

Stefan Garczyński zmarł w Awinjonie dn. 20 września 1834 r. Pogrzebem zajął się — jak wiadomo — Mickiewicz. Na grobie Stefana, znajdującym się po lewej stronie wejścia pod murem, kazał położyć tablicę z białego marmuru i ułożył przyjacielowi piękny nagrobek łaciński, po dzień dzisiejszy jeszcze czytelny. Czy któryś z Schleglów spoczywa na cmentarzu awinjońskim, nie wiem. Z braci Schleglów młodszy Fryderyk umarł jeszcze w r. 1829. Nie mam na to danych czy pochowano go w mieście papieskiem. Na płycie grobowej Garczyńskiego widnieje jako data śmierci poety, rok 1833(!). Cmentarz na obrazie Daneckiego przypomina raczej cmentarze mroźnej Północy, niż miasta umarłych Południa. Nie jest też zgoła obrazem cmentarza w Awinjonie, pod żadnym względem

doń niepodobny! Danecki wiedząc, o przyjaźni serdecznej Mickiewicza z Garczyńskim, stworzył obraz, którego źródłem tylko fantazja i refleksja na temat znikomości ziemskiej. Cóżby zaś oznaczał ów grobowiec Schlegla? Czy miał być wyrazem religijnego oddziaływania myśliciela niemieckiego na poetę? Trudno dociec. W każdym bądź razie obraz Daneckiego jest ciekawą pamiątką przeszłości, wyrazem kultu twórcy „Pana Tadeusza".

Łódź. *Adam Galiński.*

JESZCZE O „SZKLANYCH DOMACH" ŻEROMSKIEGO

Ciekawy artykuł p. Ludwika Ratha, o genezie „szklanych domów" Żeromskiego (RL V, s. 310 n), nie jest oczywiście postawieniem kropki nad i — w tem zagadnieniu. Zanim bowiem zrodzona z pomysłu węgierskiego pisarza, utopijna koncepcja zmieniła się w kształt artystycznego wyrazu w „Urodzie życia" a potem „Przedwiośniu", zaszły pewne fakty, zdające się mrzonkę Jokaia realizować. One to niewątpliwie musiały ideę „szklanych domów" Żeromskiego utrwalić, nasycić prawdopodobieństwem i z nieba sprowadzić na ziemię, jako coś konkretnego i osiągalnego. Tym etapem w rozwoju idei naszego pisarza było to, co przyniosła w dziedzinie wynalazków światowa wystawa powszechna w 1900 r. w Paryżu. Wystawa owa ukazała światu wiele „cudów" przedtem znanych tylko wtajemniczonym i badaczom. Ujrzały też na niej tłumy przybyszów, nowy materjał budowlany, mający uczynić przewrót w kulturze mieszkaniowej ludzkości: kamień szklany. O tem wszystkiem szeroko rozpisywały się dzienniki, a z czasopism polskich, na co mi łaskawie zwrócił dr. Bogdan Suchodolski uwagę, tematem owym zajęła się m. in. „Bibljoteka Samokształcenia", doskonały dwutygodnik warszawski, w którym — nawiasem dodając — zamieszczał studja również Stanisław Brzozowski. Otóż w numerze z 2. XII. 1903 r. spotykamy w tem piśmie artykuł p. t. „Ciekawe przepowiednie budowlane", z opisem demonstrowanego na wystawie paryskiej nowego szklanego materjału budowlanego, wynalezionego przez Edisona. Dowiadujemy się też o konkurencie Edisona, niejakim Henrivaux, francuskim fabrykancie szkła, wynalazcy właśnie owego „kamienia szklanego". Henrivaux wybudował na wystawie słynny „pałac światła". Artykuł dokładnie nas objaśnia o wytrwałości i dobroci szkła w budownictwie.

Niewiemy, czy Żeromski był na wystawie paryskiej, czytał jednak zapewne pismo, redagowane przez grono zbliżonych doń ludzi, pismo, które w wielu punktach programu było jakby spełnieniem jego trosk oświatowych i wskazań ideowych.

P. G.

Błąd druku

W notatce p. M. Kowalskiej: „Do biografji W. S. Chróścińskiego", RL V, 1930, s. 327, szp. l. w. 1 od dołu, zbyteczne jest: nie. Zdanie powinno brzmieć: „Przypuszczalnie był więc „Job" napisany przed r. 1703..."

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Roczna (zesz. 1—10) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 14.—; z przesyłką pocztą: w Warszawie, na prowincji i zagranicą zł. 16.—

(Półroczna (zesz. 1—5, I-e półr. wzgl. 6—10, II-e półr.) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 7.—; z przesyłką pocztą j. w. zł. 8.—

Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.

Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.
Korespondencje, dotyczące spraw redakcyjnych należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu:
PIOTR GRZEGORCZYK, Warszawa, ul. Kromera 4 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 691-03.